

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 2(318) Żelów, luty 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Renaty Adamskiej-Garbowskiej, Henryka Cyganika, Krzysztofa T. Dąbrowskiego, Katarzyny Dominik, Barbary Gajewskiej, Krzysztofa Galasa, Janiny Jurgowiak, Ewy Walentyny Maciejewskiej, Jerzego Stasiewicza, Mieczysława Szabagi

**Andrzej Dębkowski** – *Mieć swoją górę*

**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (3)

**prof. Maria Szyszowska** – *Filozofia codzienności* (196)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Co czuję, co mi się wydaje...?*

**Stefan Jurkowski** – *Lokomotywa przetokowa*

**Joanna Friedrich** – *Comfort look*

**Andrzej Walter** – *Tadeusz Zawadowski i jego podróż w nieznanne oraz Podstawowy dokument kulturowy*

**Kazimierz Ivosse** – *Zanim zabrzmi cisza*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (41)

**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (5)

**Jan Tulik** – *Wiara, nadzieja i samotność*

**Jerzy Lengauer** – *Morderstwo ma motywy*

**Grzegorz Pelczyński** – *Kresy i literatura*

**Łucja Fice** – *Co myślę o przeznaczeniu?*

**Stefan Michał Żarów** – *Pod „Drabiną” Poezji*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębowski



## Kronika

## Nie żyje Emilian Kamiński



26 grudnia 2022 roku zmarł **Emilian Kazimierz Kamiński** – polski aktor i reżyser teatralny, filmowy, musicalowy i dubbingowy i wokalista. Założyciel Fundacji Atut i Teatru Kamienica.

Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie w 1975 roku zadebiutował w pierwszym spektaklu Teatru na Woli *Pierwszy dzień wolności* Kruczkowskiego w reż. Tadeusza Łomnickiego. Jednym z jego największych osiągnięć była rola w spektaklu prozy Edwarda Stachury *Się w malej salce* Teatru Na Rozdrożu w Warszawie.

Na dużym ekranie zadebiutował w filmie Jana Łomnickiego *Akcja pod Arsenalem* (1977) jako jeden z młodych żołnierzy Szarych Szeregów. Inną kreacją – niestałego w uczuciach Roberta – zagrał w obrazie *Tango ptaka* (1980).

W stanie wojennym Kamiński był jednym ze współtwórców oraz wykonawców Teatru Domowego, który był formą sprzeciwu środowiska aktorskiego wobec komunistycznego reżimu. Teatr zagrał swój spektakl po raz pierwszy 1 listopada 1982 roku w mieszkaniu Ewy Dańkowskiej. Wystawiono sztukę pt. „Przywracanie porządku”, która opowiadała o więźniach stanu wojennego.

W latach 1977-1983 związany był z Teatrem Narodowym, gdzie grał w sztukach reżyserowanych przez Adama Hanuszkiewicza: *Mąż i żona* (1977) Aleksandra Fredry, *Sen srebrny Salomei* (1977-1978) Juliusza Słowackiego, *Dziady* (1978-1979) Adama Mickiewicza, *Treny* (1979) Jana Kochanowskiego, *Bracia Karamazow* (1979-1980) Fiodora Dostojewskiego, *...i Dekameron* (1980) Giovanniego Boccaccio, *Samuel Zborowski* (1981) Juliusza Słowackiego, *Śpiewnik domowy* (1982-1983) Stanisława Moniuszki i *Komedia pasterska* (1982-1983) Jana Andrzeja Morsztyna.

Sympatię widzów przyniosła mu rola Jerzego, pełnego fantazji malarza w kinowej i telewizyjnej ekranizacji powieści Kornela Makuszyńskiego *Szaleństwo panny Ewy* (1985).

W latach 1983-2000 związał się z Teatrem Ateneum, gdzie zadebiutował jako reżyser przedstawieniem o szaleństwie dyskotekowej muzyki *Słodkie Miasto* (1983), był współtwórcą wraz z Wojciechem Młynarskim spektaklu *Brel* (1985). Widzowie teatralni oglądali go m.in. w głośnych inscenizacjach Adama Hanuszkiewicza: *Cyd* (1985) Morsztyna i Pierre'a Corneille, *Maria i Woyzeck* (1985-86) według Georga Büchnera.

Występował także w teatrach warszawskich: *Komedia* (1989, 2002), *Rozmaitości* (1990), *Powszechnym im. Zygmunta Hübnera*, gdzie odniósł sukces jako Janosik-Swój w przedstawieniu Ernesta Brylla *Na szkle malowane* (1993) w reżyserii Krystyny Jandy oraz zagrał w swojej autorskiej sztuce *Romans* (1996) w reżyserii Roberta Glińskiego, *Muzycznym „Roma”* (1999), *Studio Buffo* jako pan Capuleti w musicalu Janusza Józefowicza *Romeo i Julia* (2004) oraz *Rampa* na Targówku (2006).

W 1997 powrócił na stałe do Teatru Narodowego.

W 1993 roku na XXVII Festiwalu Teatrów Jednego Aktora w Toruniu odebrał nagrodę jury oraz nagrodę publiczności za monodram *Kontrabasista* według Patricka Süskinda. W 2002 roku na II Krajowym Festiwalu Teatru PR i TV „Dwa Teatry” w Sopocie zdobył wyróżnienie dla autorskiego słuchowiska *Romans*, a w 2004 roku na XLIII Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych otrzymał II miejsce w plebiscycie publiczności na najlepszą rolę męską *Spotkań* – za rolę Kempa w przedstawieniu *Czuwanie* Morrisa Panychy.

27 kwietnia 2009 roku uruchomił prywatną scenę Teatr Kamienica. W 2000 roku rozpoczął poszukiwania odpowiedniego miejsca. Brał czynny udział w pracach budowlanych. 27 marca 2009 roku podczas Międzynarodowego Dnia Teatru oraz w setną rocznicę wybudowania kamienicy odbyło się uroczyste otwarcie Teatru Kamienica. W 2002 roku założył Fundację Wspierania Twórczych Inicjatyw Teatralnych „Atut”, która działa przy Teatrze Kamienica. Za swoją działalność otrzymał odznaczenia: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2023, pośmiertnie), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2014), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2007), Krzyż Wolności i Solidarności (2019), Złoty Krzyż Zasługi (2005), Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2022), Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2007), Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości (2019), Medal Świętego Brata Alberta (2012).

Fot. w tekście: Wikipedia



## Zmarł Bogusław Litwiniec

25 grudnia 2022 roku w wieku 91 lat zmarł **Bogusław Litwiniec**, działacz kulturalny, polityk, senator, założyciel, reżyser i dyrektor Teatru Kalambur we Wrocławiu.

Poznałem tego niezwykłego człowieka w 2014 roku podczas jednej z edycji Międzynarodowego Festiwalu Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju. Andrzej Bartyński ówczesny prezes ZLP we Wrocławiu i organizator tego festiwalu powiedział przed festiwalem do mnie, że „będzie z kim pogadać o sztuce, bo przyjedzie Litwiniec”. I tak też się stało...

To był człowiek o niezwykłych horyzontach intelektualnych, otwarty i ciągle pełen pomysłów, chociaż – jak mi mówił – nie może już pewnych rzeczy realizować. Szczególnie utknęło mi w pamięci to jego skupienie na rozmówcy, pełne powagi i akceptacji. Słuchał uważnie i zadawał mnóstwo pytań, jakby chciał jak najwięcej pochłonąć. *Im więcej słuchasz, tym więcej wiesz* – dodawał. Zazdrościłem mu wiedzy, uniwersalności poglądów, a jednocześnie cierpliwości w słuchaniu. Wielokrotnie powtarzał mi: *chcesz się czegoś dowiedzieć, daj się rozmówcy wygadać – nie przerywaj mu...* Mądre to słowa, bo dzisiaj często stosują tę metodę – naprawdę jest skuteczna... Ożywienie w jego oczach dało się

zauważać, kiedy pytałem go o jego „dziecko” – Kalambura... Dziwił się, że tyle wiem o tym Teatrze, o spektaklach i co najciekawsze – że znam dobrze Waldka Krygiera. Pamiętam, jak wykrzyknął wtedy:

– A skąd ty możesz znać Waldka Krygiera?

[Waldemar Krygier: Założyciel Eksperymentalnego Teatru Scenografii, współtwórca Teatru 38 w Krakowie, dyrektor, scenograf i kierownik artystyczny teatrów we Wrocławiu, Opolu, Koszalinie, Płocku, Zabrzdu, Nowej Hucie, Warszawie i bliski współpracownik Jerzego Grotowskiego. Zostawił w Żelowie m.in. kolekcję czterdziestu obrazów polskich kompozytorów – przyp. A.D.]

– A z Żelowa, bo tam mieszkał, spędził w Żelowie ostatnie lata życia i jest pochowany na cmentarzu ewangelickim.

– To niewiarygodne, bo Krygier zniknął nagle z Wrocławia wiele lat temu i nikt nie wie, co się z nim dzieje?

– Trzeba był mnie zapytać! – zażartowałem.

– No popatrz, przecież to był mój „guru” – Eksperymentalnego Teatru Scenografii i świetny malarz...

Niezwykła to była rozmowa, najpierw w auli hotelu, a potem w Pijalni Wód w kawiarni Bohema... Do dzisiaj „mam tę rozmowę w mojej głowie”, często i z wielką estymą wspominam to niezwykle dla mnie spotkanie...



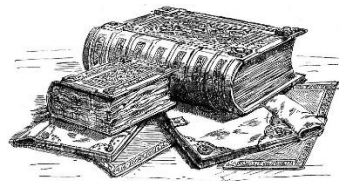
Fot.: Andrzej Walter

## W rozmowie z Bogusławem Litwiniecm w Kawiarni Bohema w Polanicy Zdroju

Bogusław Litwiniec urodził się 1 listopada 1931 roku w Ostrogu nad Horyniem. Po zakończeniu wojny zamieszkał wraz z rodziną w Dusznikach-Zdroju. Ukończył szkołę średnią w Liceum Ogólnokształcącym w Kłodzku. Studiował fizykę teoretyczną na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie został asystentem na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Prowadził również działalność kulturalną – był publicystą i dramaturgiem.

W 1957 roku założył i został kierownikiem, reżyserem, aktorem i autorem w Studenckim Teatrze Kalambur we Wrocławiu. Od roku 1967 do 1993 Bogusław Litwiniec organizował Międzynarodowy Festiwal Teatru Otwartego we Wrocławiu. Podczas jego piątej edycji ogłosił manifest *21 przekonań sztuki otwartej*. Był również redaktorem miesięczników „Śmiech Europy” i „Poglądy Otwarte”.

## Andrzej Dębowski



Andrzej Walter

# Tadeusz Zawadowski i jego podróż w nieznane

Poznałem kiedyś wyjątkowego poetę. Poetę nowych czasów, poetę nowych uczuć, poetę realnej transformacji. Poetę, który naprawdę przeprowadził nas z wieku totalnych ideologii... do wieku totalnej pustki... Ten poeta to **Tadeusz Zawadowski** i został właściwie *totalnie i kompletnie skonstruowany* jako poeta już we wczesnej młodości, a dziś już przekształcił się w poetę niemal stuprocentowego. Ale co to znaczy być poetą i do tego stuprocentowym? Czyż nie tchnie do jakims zamufowanym szowinizmem, czy też emfaticzną egzaltacją nawiedzonego krytyka?

W moim odbiorze, na tle wielu innych znanych mi poetów, to znaczy po prostu nim się urodzić, urodzić się jakby pod inną gwiazdą, urodzić się człowiekiem zbyt pełnym, aby się z myślenia poezją wyzwolić, i być człowiekiem zbyt świadomym, który w momencie wybuchu wojny, kiedy milionowe armie wzniesają tumany kurzu i stają z ogromem, hałasem i łoskotem naprzeciw siebie, to taki poeta wtedy zachwyca się... ustronną wędrówką mrówki, która ocala go z tej niepotrzebnej rzezi, która daje mu, wbrew prawu – nadzieję, jaką już wszyscy utracili i która wprowadza go w pewnego rodzaju trans nierealności, a kiedy o północy zatrzymuje się zegar i staje czas, to poeta ten nigdy nie wie ... po której jest stronie. Tak to właśnie on, ten sam, wyżej przywołany poeta – Tadeusz Zawadowski ujmuje w jednym ze swoich mądrych wierszy zatytułowanym „Nie mów mi o jutrze”. A wiersz ów jest tak piękny, że nie mogę się oprzeć, aby go tu nie przytoczyć:

## NIE MÓW MI O JUTRZE

nie mów mi o jutrze. to taka umowna data  
wymyślona na potrzeby chwili. wciąż trwa dzisiaj,  
jeszcze  
ciągle mogę nie oglądać telewizji i liczyć  
spadające  
z drzew liście. mam czas do zimy czyli kilka  
miesięcy.  
później mogą odłączyć prąd. elektrokardiogram  
pokaże prostą  
po której należy przebiec na drugą stronę.

a co jeśli jutra nie będzie i pozostanę wielkim  
znakiem zapytania  
z wiecznie otwartymi z przerażenia ustami? teraz  
mów do mnie jeszcze  
oczyrna dotykami dłoni muśnięciem włosów po  
policzku.  
słowa tetmajera mieszają się z kroplami potu na  
czole. coraz bliżej  
do zimy. liście przykryje biała niepamięć w którą  
skryję się razem z moją mrówką. noszę ją w sercu

*jak talizman chroniący mnie przed sobą.*

*o północy zatrzymał się zegar i nie wiem po której  
jestem stronie.*

Tak. To może napisać tylko pełny, prawdziwy i stuprocentowy poeta. I pragnę Wam teraz Go bliżej przedstawić, przybliżyć, określić; choć pewnie już i tak Go bardzo dobrze znacie, bo to jeden z tych poetów, nie tylko prawdziwych, tych najprawdziwszych, ale i (o ba, bogowie Parnasu), jeden z poetów najlepszych. Przed Wami – Tadeusz Zawadowski, poeta szczęśliwie narodzony dla nas wszystkich w 1956 roku, słowem 65 lat temu, piszący już ponad 35 lat, żyjący poezją, oddychający poezją, wszędzie widzący poezję i czujący poezją.

Dla poezji podpisał cyrograf, zawarł pakt z... Bogiem (i z diabłem – jednocześnie), ale się nam do tego nie przyzna, bo jest nieco zagubiony, wiecie, jak to poeta, bo poeta to dziś przecież jakiś dziwoląg nieziemski, który, parafrazując współczesną nowomowę: jest *mega dziwny, totalnie odjechany i giga zakręcony*, by nie powiedzieć wprost, nieco obraźliwie – stuknięty.

Jakoś tak się zaprzyjaźniliśmy. Ja, piszący te słowa, niepoprawny *podziwiacz* poetów pokochałem Tadeusza jak brata, bo zawsze (jako również swego rodzaju wariat) lgnąłem do tych innych, do tego typu wariatów, oderwanych od ziemi dziwolągów, a w tym i poetów. No to Tadek, jako ten dziwoląg, ale i poeta ujmijmy to – nadrealizmu poznawczego, pisze nam wiersze nietypowe. Szczerze mówiąc często wiersze stylistycznie rozpoznawalne, których lektura każe się sekundę zamyślić i stwierdzić: zaraz, czyż to nie Zawadowski? Kapelusze z głów. Jakież to wiersze!? Wiersze świetne, znakomite, bardzo często trafiające pointą w punkt, genialne w swej prostocie, szlachetności i szczerości, i innym wierszom, tym zwyczajnym, *postróżewiczowskim* wierszom (o wszystkim i o niczym) całych zastępów współczesnych poetów po prostu nie równe...

Nie mów mi więc Tadzio o jutrze. Jutra nie będzie, bo jutro nam niepotrzebne. Potrzebne nam są Twoje kolejne tomy. Do tej pory Tadeusz Zawadowski napisał i wydał 17 tomów poezji, ale w swej starodawnej miłości ku poezji nie ogranicza się tylko do pisania i wydawania wierszy, choć przecież to określa Go jako artystę, twórcę i poetę. Tadeusz Zawadowski bowiem urodził się też społecznikiem. Nie zamierza sam wkraczać do nieba. Zamierza tam zaciągnąć jeszcze kilku innych sz-

leńców. Zamierza stworzyć tam silną grupę, coś na kształt partii politycznej, może nawet armii i zdetronizować nieco zramolałego już św. Piotra.

I tutaj być może warto się przyjrzeć ewolucji twórczości poetyckiej Tadeusza Zawadowskiego, która od form wyrafinowane, prostych i niemal detalicznych powędrowała w formy skomplikowane, rozbudowane, gęste od znaczeń, będące niemal poetyckimi przepowiedniami, ostrzeżeniami czy znakami drogowymi na naszej autostradzie do piekła, którego przecież nie ma.

Zawadowski jako poeta prawie czterdziestoletni, zatem ustalmy – poetycki młodzian, podrostek publikuje w tomie „Przedrośla” (1994) wiersz bez tytułu:

*są w nas ukryte drzewi  
przez które nocą  
wychodzimy  
na łąki dzieciństwa*

*są lata  
pełne kamyków w kieszeniach  
szkiełek kolorowych  
przez które podglądamy świat*

*ojciec pośród jabłoni  
wyciąga ramiona  
niczym drzewo powoli  
obrosta w owoce*

*są w nas ukryte drzewi  
do których coraz częściej  
nie możemy odnaleźć  
klucza*

Publikuje zatem Zawadowski ten wiersz w roku 1994, aby już w roku 2020, w tomie „dopóki budzik tyka”, napisać:

## ODWZOROWANIA

*w lustrze martwy człowiek. wyciągam  
do niego rękę i obie stają się martwe. na ścianie  
obraz przedstawiający krajobraz po bitwie.*

*cały w bliznach wychodzę z ram*

Co się stało przez te dwadzieścia sześć lat? Czy to tylko dwadzieścia sześć lat, czy też nadszedł nowy XXI wiek? O tak, nastąpiło w międzyczasie prawdziwe trzęsienie ziemi. Katastrofa, choć niewidzialna, stanęła u bram. Niemal na naszych oczach wali się stary świat, stary porządek, niebo, piekło, św. Piotr, i na naszych też oczach nadciąga jeszcze nieznane,

(Dokończenie na stronie 4)

# Tadeusz Zawadowski i jego podróż w nieznane

(Dokończenie ze strony 3)

ale już rysujące się, przerażające i policzalne odczłowieczenie poprzez uczłowieczenie w cudglach *cybertechnologii* szpiegowania nas, naciąga mgła *zeswawolizowanej* wolności do oczyszczenia ciała z dusz, sumień, uczuć i skrupułów, a w to miejsce naciąga nowy *Übermensch* postprawdy – ktoś na miarę... odpowiedzcie sobie sami. Czy on jest jednak naprawdę nowy? Czy to tylko kalka niezrealizowania go, jeszcze rodem z minionego wieku, podczas którego dwa wielkie totalitaryzmy usiłowały tak właśnie uzyskać efekty postępu, ale cały ten projekt jakoś diabli wzięli.

Niestrudzeni projektanci dusz nie zasympialii jednak przeszek w popiele. Ich żmudna wędrówka przez instytucje przyniosła dziś skutek. Nowy marksizm (nazywany medialnie bardzo różnie) płonie coraz silniej. W imię tej przewrotnej nowej ideologii wręcza się dziś: granty, ordery, nagrody, również w dziedzinie literatury. Dlaczego zatem Tadeusz Zawadowski znów idzie pod prąd? Jego prowadzi bowiem mała mrówka. Mała poezja na oceanie strachu. Uciekająca w nadrealizm.

Łupinka ledwie dryfuje, podąża w nieznane, jeszcze zipie, ale odważnie głosi i ostrzega. Wciela się w prawdziwą i ważną rolę poety, poezji, tego dziwnego, niezrozumiałego języka metafor i symboli ku opamiętaniu, ku przestrodze, ku pokrzepieniu serc, których zostało już jakby coraz mniej...

Wróćmy do słów poezji Zawadowskiego. Jak wygląda w takim świecie

## PRZEBUDZENIE

*obudziłem się kilkadziesiąt lat przed zaśnięciem.  
znowu  
te same koszmary. ludzie bojący się otworzyć  
usta. wszędzie  
takie same podejrzliwe spojrzenia wypatrujące  
odchyleń  
od ustalonych norm. na ulicach ten sam pomnik  
niczym kiedyś wiszący na ścianach portret jedy-  
nie  
słusznego i nieomylnego. wszystko  
tak jak wtedy. tylko ja przestałem być*

*uśmiechniętym chłopcem*

Czyli właściwie nic się nie stało. Już wtedy nie mogliśmy odnaleźć klucza, następowały symptomy dramatu, pierwiosnki katastrofy, zjawy przyszłości, a teraz jedynie przestaliśmy być *uśmiechniętymi chłopcami*, choć śmiejemy się jeszcze z tego wszystkiego w paroksyzmie historycznego śmiechu podrasowanego alkoholem, jak przystało na artystów, poetów, na Ikarów, na Dedalów, na całe to

falszerstwo opowieści nie wyłączając *czułego narratora* i jego odniesień... na całe to złudzenie *wszystkiego, które już było*, na całą pułapkę nieśmiertelności oraz pułapkę ułudy tworzenia, na mit artysty, który nie jest – o ironio – już temu światu potrzebny.

O nie, kochani, tak łatwo nie będzie. To moje rozważania. Jak wszyscy, mam do nich prawo. Tutaj jest o wiele więcej treści, podtreści, podtekstów, kontekstów i symboliki dekadentyzmu, już nawet nie końca wieków, ani nie początku wieków, tylko... samego końca człowieka. To przewrót iście kopernikański. Z jednej strony barykady oczadzeni nauką, a z drugiej uzbrojeni po zęby *plaskoziemcy* stanęli naprzeciw, szykują broń, zwierrają szyki, za chwilę coś wybuchnie. Nie, nie lękajcie się, nie będzie to poezja Tadeusza Zawadowskiego, nie będzie to wojna, ani karykatura wojny, nie będzie to nic spektakularnego – spektakle przeznaczono dla mas. Prawdziwy świat toczy się w zaciszy gabinetów, za kotarą rzeczywistości, pod ziemią. W ciemności. Tajemnie. Nieczytelnie. W chaosie. Tam powstają wirusy naszych czasów.

## MOJA TRATWA

*jest źle. napływają czarne chmury zamiast łodzi  
ratunkowych. znikąd pomocy. gram w pokera  
i znowu przegrywam. a pula wysoka. kolejne*

*zastaniają swe przystanie gęstą nie  
do przebicia zasłoną mgły. mój ararat daleko poza  
horyzontem. nie doleczą gołębie. moja tratwa*

*nie dopłynię.*

Przygnębiające to wizje. Ostre. Wyraziste. HD. Wizje wysokiej rozdzielczości. Jakość spojrzenia zabrała nam możliwość impresji, sztuki świetlanego złudzenia, które się w nas pomimo tego gdzieś zagnieżdża i tkwi już do końca. To jeszcze nie koniec. To tylko początek jutra:

## JUTRO

*jutro już się zaczęło. tak długo je odkładałem.  
z półki*

*na półkę. z szuflady do szuflady. zawsze  
mówiłem że mam jeszcze czas. to dopiero  
jutro... odległe jak niemal nigdy.  
a więc co stało się z dzisiaj? boję się otworzyć  
drzwi bo po drugiej stronie może mnie już nie być  
a po tej wczoraj pachnie chłodem. siedzę skulony  
w kącie  
pokoju. wiem że nie pomoże zrywanie kalendarzy  
ze ścian i obgryzanie paznokci. jutro*

*już się zaczęło.*

Tadeusz Zawadowski w swym dorobku zawsze miał tomy ważne, istotne, które wpływały na pokolenia, na krytyków, na spojrzenia na literacką ocenę oraz systemy postrzegania poezji – przywołajmy tu „Listy z domu wariatów” (1995) czy choćby „Kiedys” – tomy, dodajmy znaczące, jakoś tam przełomowe, nowatorskie, z własną dykcją, odróżnialne od innych tomów. Jednak to, co napisał w ostatnich dwóch tomach (w swoich „budzikach” 2019-2020) przesunęło Zawadowskiego do

łóż herbertowskiej, a w niej, jak wiemy, zasiadało do tej pory niewiele. Każdy może sobie oczywiście do tej nietypowej łóż Pana Cogito wstawić kogo zechce, jest jednak w tym jakaś logika powagi poezji, jej wizji, profetyczności, zgrabności formy i konstrukcji, jasności symboliki oraz ciężaru treści, aby w niej choć na chwilę nie każdego jednak ugościć i uważam, że właśnie Tadeusz w ostatnim tomie do niej dojrzał. Nie jedyń, rzecz jasna, ale jako jeden z nielicznych. W owej łóż herbertowskiej (łóż niezależnej, szczerzej, znakomitej twórczości) odnajdziecie kilku znanych i ważnych poetów, którzy pokusili się coś ocalić, coś ze świata, który przemija i coś z nas – zczarowanych współczesnością. Łóż tę możecie sobie tylko wyobrazić, stąd i cały jej urok. To moja konstrukcja dla zobrazowania nieistniejącego i mało dla współczesnego świata istotnego parnasu poezji. Skończmy już z tą poezją.

Spojrzymy na Zawadowskiego. Wanda Nowik-Pala napisała w recenzji do tomu „Kiedys”: *Tadeusz Zawadowski jest mistrzem chwytania chwili i ukazywania jej najsubtelniejszych odcieni. Dzięki temu w tych szczególnych momentach, gdy odwiedza go poezja, powstają barwne kobierce nastrojowych, wzruszających, a przy tym zmuszających do głębokich przemyśleń, wierszy. Efekty są godne podziwu. Nic dziwnego, wszak zarówno osnowa myśli, jak i przedza słów są najwyższej jakości. Dzięki temu jego utwory cenione są zarówno przez czytelników jak i fachowców, o czym świadczą ponad dwieście nagród w międzynarodowych i ogólnopolskich konkursach literackich, nagroda za działalność kulturotwórczą Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej POLCUL FOUNDATION w Sydney /1997/ oraz Nagroda Literacka im. Klemensa Janickiego za oddany właśnie w nasze ręce trzynasty z kolei poetycki tom „Kiedys”.*

Jednak nie w deszczu nagród czy słowach uznania tkwi siła tej twórczości. Jest też ona ukryta w pewnej konsekwencji poszukiwań. W jej epicentrum zawsze umiejscowiony jest człowiek: jego uczucia, napięcie, system nerwowy i system wartości, jego dążenia, marzenia i jego rzeczywistość, aż po codzienność. Czasy i epoki przechodzą jakby obok, mimochodem, poniekąd, aż do „budzików”... w nich już czasy przygniotły, przytłoczyły i stłamsiły człowieka. Przesłanie niejako przyblakło, a poezja odleciała w inny krąg, ale wciąż jest lepiona z tej samej czulej gliny. To glina najwyższej jakości. High Definition. HD, jak już nie omieszkałem wspomnieć.

Jedną z blogerek – Kinga Młynarska następująco sformułowała poezję Zawadowskiego: *„Mam wrażenie, że Tadeusz Zawadowski hołduje niezbyt popularnym dziś wartościom, także w sensie swoich poetyckich wyborów. W jego twórczości bowiem dominuje czułość, może czasem ocierająca się o naiwność (patrząc na nią z punktu widzenia nowoczesnego świata) – zajmuje go nawet „samopoczucie” stołu czy stan „rzeczy nienazwanych”. Jest tu ogromny szacunek dla drugiego człowieka, dla przyrody i najmniejszego istnienia i wreszcie jest jakaś magiczna relacja poety ze słowem.*

(Dokończenie na stronie 8)



Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (5)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobocki

Wszędzie zalegały książki, czasopisma. Niektóre stały w kartonach (np. w kuchni; kartony zostały ładnie pomalowane farbami przez dzieci) i nawet nigdy nie zostały rozpakowane po poprzedniej przeprowadzce z ul. Dzierżyńskiego. W sumie kilka tysięcy książek, czasopism, druków, teczek. Miasta zaś „nie było stać” na przydział redaktorowi jeszcze większego lokalu, w końcu szło „tylko” o literata... Podania o większy metraż w spółdzielni mieszkaniowej traktowano odmownie. W Gdańsku tymczasem Waśkiewicz dostał większe mieszkanie. Z przydziału dla specjalistów.

– Ale to przecież jest pula dla wybitnych fachowców?! – zachnęła się pani, chyba z Wydziału Prasy KC, gdy wizytowała redakcję „Nadodrza” i odbywała indywidualne rozmowy z pracownikami.

– Zgadza się, ja właśnie jestem wybitnym specjalistą – odrzekł jej Andrzej.

W tym miejscu wyjaśnienie. Gdy rodzina mieszkała jeszcze przy ulicy Dzierżyńskiego, odwiedziłem redaktora Waśkiewicza po raz pierwszy prywatnie w domu. Chorował i nie przyszedł do redakcji, a ja pilnie potrzebowałem wstępu do powielaczowego druku pt. „Studencki Klub Poetycki 54”, który wówczas założyliśmy na WSP (Weber, Jabłoński, Markiewicz, Sejwa, Recko, Kurzawa). Chory redaktor, w szlafroku, wkręcił papier w maszynę i od ręki wstęp napisał. Lokum na Dzierżyńskiego miało ledwie trzy pokoje, w których z pięćosobową młodą rodziną żyła też matka Andrzeja; niedawno urodzone bliźniaki spały na dwóch zestawionych fotelach. Gdy w mieszkaniu odbywały się spotkania towarzyskie, trzeba było – uwaga – wyjmować drzwi z zawiasów i kłaść na kolanach siedzących gości. Tak powstawał stół. W owym trudnym „okresie Dzierżyńskiego” Waśkiewiczowie otrzymali propozycję przeniesienia się do Gdańska; tam – jak widać – doceniono wiedzę

i dorobek Andrzeja, a Hankę doceniono później w miejscowym radiu (prowadziła też zajęcia dla studentów). Finał sprawy zdarzył się jednak po paru latach, a „po drodze” rodzina otrzymała nieco większy lokal na wspomnianej już ulicy Gwardii Ludowej.

– Pewnie można było zostać na Gwardii i w Zielonej Górze – ocenia po latach Ania Sobocka – ale decyzja zapadła, że jednak wyjeżdżamy – trochę w nieznaną...

W domu przy Gwardii Ludowej rozpoczął się nowy etap: pakowanie kilku tysięcy książek. Porządek dnia był następujący: przychodziłem po południu, po wykładach na uczelni, i zgodnie z ustaleniami Hanki braliśmy się za pakowanie do kartonów wskazanych na półkach książek. Karton był zawiązywany, numerowany i odkładany do przedpokoju. Gdy zebrano się kilka, przenosiliśmy je z Andrzejem pod windę i wieźliśmy do piwnicy. I apiać. Każdy numer kartonu pani Andrzejowa notowała w specjalnym kajeciku. Finałem była oczywiście kolacja i rozmowa. W końcu 10 września 1979 r. pod blok podjechała ciężarówka, która zawiozła cały urobek książkowy, trochę mebli i innych drobiazgów do Gdańska na ul. Amundsena. Książki pomagał tego dnia z rana ładować poeta Mietek Warszawski. Tym razem przyszedłem po południu na gotowe, ale dlatego, że obiecałem pojechać z Andrzejem do Gdańska i tam pomóc w rozładunku. Wyruszyliśmy wieczorem, jechaliśmy całą noc. Jeden w kabinie kierowcy, drugi na pace. Pod Tczewem pojazd się zepsuł...

Żał mi było, że cała rodzina W. wyjechała. Poczułem się nieco osamotniony. Czegoś (a raczej kogoś) zabrakło. Ale ledwie minął rok, gdy również opuściłem Zieloną Górę. I, mimo iż później „tułałem się” po Suwałkach, byłem we Wrocławiu w wojsku, wróciłem do Suwałk, a potem przeprowadziłem się do Białogostoku, nasze kontakty (także rodzinne) nie osłabły. Przeciwnie, „ciągnąłem” Andrzeja za sobą, proponując mu a to spotkania autorskie, a to seminaria (Olecki Czerwiec Poetycki, Ocalenie przez Poezję w Gołdapi), a to pisanie tekstów, recenzji (np. w suwalskich „Krajobrazach”). Sam również jeździłem do Gdańska, nawet w stanie wojennym. Pod koniec lat 80. Waśkiewicz został świadkiem na moim ślubie odprawionym w USC w Suwałkach. Po latach, gdy wróciłem do Zielonej Góry, to i tutaj „ściągnąłem” Andrzeja. Zresztą – na różne sposoby. Pracując wpieryw w „Gazecie Nowej”, zachęciłem do pisania stałych felietonów (np. „Mały słownik epoki zamętu”) i innych tekstów, w Zielonej Górze udzielił ponadto wielu wywiadów, brał udział w spotkaniach autorskich w klubie „Pod Kaczką” lub bibliotece wojewódzkiej (to później). A gdy w 1994 r. zainicjowano Lubuski Wawrzyn Literacki, został w nim „etatowym” jurorem i długoletnim przewodniczącym kapituły. W ten sposób, pracując w jury, dzieląc nagrody, kształtował w pewien sposób środowisko literackie, z którego oński wyszedł. Wraz z Wawrzynem uruchomiono pismo „Pro Libris”. Tam AKW opublikował cykle szkiców o najważniejszych twórcach regionu, recenzje, opinie. Słowem znów stał się mocno i wyraźnie obecny w życiu kulturalnym Ziemi Lubuskiej.

Lecz nie tylko w życiu kulturalnym i nie tylko regionu. Chcę bowiem wtrącić smaczną historyjkę o tym, jak w latach 90. Andrzej fizycznie pomagał mi w pracach domowych w Wilkanowie. Zostawił tu namacalny ślad, widoczny do dziś. Przyjechał do nas z Adasiem podczas wakacji i przez kilka dni obaj w naszym domu wypoczywali. Waśkiewicz chciał jednak koniecznie jakoś pomóc w pracach gospodarskich. Właśnie miałem do pomalowania płot od strony ulicy i w planie otynkowania fragmentu ściany w miejscu, gdzie nasi poprzednicy wykuli drzwi, a myśmy je znów zamurowali. Wobec deklaracji AKW wziąłem puszkę farby do drewna, dałem Andrzejowi drugi pędzel i poszliśmy malować płot. Jednak farba była jakoś dziwnie oleista, brakowało „gęstego”, więc pomalowany płot wyglądał jakoś tak...

Aż pojawiła się fachowa siła „od malowania”, czyli moja żona.

– A wymieszaliście wcześniej farbę? – krótko zapytała.

Następnego dnia tynkowaliśmy zamurowany otwór wejściowy. Jako że żaden z nas nie potrafił przy pomocy kielni „obrzucić” ściany zaprawą tynkową, małymi szpachelkami przyciskaliśmy zaprawę do cegieł i staraliśmy się ją „rozmasać” po powierzchni ściany. Jakoś się udało się, z naciskiem na jakość... Nierówne ślady naszego „mistrzowskiego” tynkowania wciąż są widoczne od strony ulicy. Każdy może obejrzeć...

Gdy w 2006 r. jechałem do Gdańska na jubileusz 65. urodzin i 45-lecia twórczości Andrzeja K. Waśkiewicza, zrodził mi się w głowie pomysł. Miałem tam wygłosić o czci jubilatą mowę. „Przyjechałem do Gdańska odzyskiwać Waśkiewicza dla Ziemi Lubuskiej – zacząłem przekornie swoją laudację. – Lata spędzone przez niego nad Bałtykiem spowodowały, że coraz bardziej eksponuje się związki artysty z portowym miastem, Pomorzem, a zapomina o korzeniach. A przecież Waśkiewicz w Gdańsku będzie pośmiertnie miał najwyżej jedną tablicę pamiątkową na Morenie, konkretnie na bloku przy ul. Amundsena (...). Tymczasem na Ziemi Lubuskiej – prorokowałem – w miejscach, gdzie mieszkał, uczył się i tworzył, pojawi się co najmniej kilka pięknych mosiężnych tablic, a może i popiersi z jego nazwiskiem. (...) O co mi szło? Właśnie o te metaforyczne tablice, które być może rzeczywistość w przyszłości upamiętniła pobyt Waśkiewicza w kilku miejscowościach Ziemi Lubuskiej. Otóż zaproponowałem mu odwiedzenie w ciągu paru dni tych miejsc, w których mieszkał i uczył się od czasu przybycia z mamą na Ziemię Odzyskane zaraz po zakończeniu II wojny światowej. W kolejności było to miasteczko Lubsko, zwane wtedy jeszcze Zemsz, potem wieś Stary Zagór (koło Krosna Odrzańskiego), nieodległy Dychów, pieszo przez rzekę Bóbr ze Starego Zagoru, a potem Kożuchów, jako miejsce zamieszkania i nauki. Wreszcie Szprotawa i mieszkanie w internacie Technikum Rolniczego, gdzie się uczył. Na końcu oczywiście Zielona Góra, choć „po drodze” Roczne Studium Bibliotekarskie w Jarocinie.

cdn.

## Janina Jurgowiak

### Doświadczenie

Nie układam się już z życiem,  
wiem:  
nigdy nie jest tak, jak pragnę,  
a katastrofa czyha tuż.  
Decyzje zawsze niewłaściwie  
triumfy złudne,  
sprawiedliwość wygrywa się na loterii,  
moc bezsilna,  
destrukcja nieunikniona,  
nadzieja beznadziejna,  
miłość umarła...  
Nie układam się już z życiem.

### Figielek

Dla higieny psychicznej  
– mój śliczny –  
warto mózg zresetować,  
więc chodźmy na piwo,  
ty prowadź.

### Samotność

Przyzwyczajam się  
oswajam przyuczam  
powtarzam  
jest dobrze dobrze  
i kiedy już już  
Cholera  
przecież nie mogę tak tkwić  
w środku niczego  
rzucam się  
głodna hiena  
na telefon  
i wychodzę na polowanie

### Nic na zawsze

Jesienią zbieraliśmy kasztany  
z nadzieją, że wyleczą nas  
z tęsknoty do lat,  
kiedy wszystko było proste i jasne  
bez światłocienia,  
że wyleczą z miłości do drzew i ptaków.  
Nie ma kasztanów,  
tamtej jesieni i ciebie.  
W życiu nic na zawsze,  
samo życie też.

### Z cyklu KOLORY

### Niebieski

Niebieski to bezkres nieba i wody,  
to dał poza horyzont,  
gdzie błękitne anioły

układają rzeczywistość do snu.

Pamiętam niewiarygodnie niebieskie  
oczy ojca –  
dwie niezapominajki w czerstwej twarzy.  
Wszystko rozwiało błękitne zapomnienie  
oprócz tych oczu wpatrzonych w lazury.  
On już wiedział –  
życie to akwamaryna na wodzie,  
a czas to mgnienie srebrzyste  
w smudze szafirowego światła,  
złudzenie i miraż.  
Oczy niebieszczej od  
wpatrywania się w lazury.  
Rozwięję się jak on w błękitnej mgle.

### Noc

Nie kupujcie mi aparatu słuchowego,  
tak jest dobrze.  
W ciszy  
księżyc tańczy na zmarszczkach kałuż,  
domy modlitewnie składają dłonie –  
miasto śni, że dobre jest wszystko,  
nawet bezsenność.

### Propozycja

Historia krótka: oto on  
uderza w dzwon –  
głęboki ton – bim bom!  
Wielki artysta.  
Za obraz wziął raz dziewięć trzysta,  
potem już ani centa.  
Te dziewięć trzysta wciąż pamięta,  
czule wspomina i się żali:  
Teraz już inni są na fali,  
ludzie nie znają się na sztuce  
i od krytyki trudno uciec...  
Będzie malował rad nierad,  
jeść da mamusia albo brat,  
nie będzie głodny chociaż bosi  
i tylko skąd wziąć papierosy?  
Nie ma sponsorów, mecenasów –  
oto znamiona współczesności.  
Kiedyś artystę hołubiono,  
finansowano, zapraszano  
na wernisaże i salony.  
A dziś? Malować chcesz, to proszę bardzo.  
Sztalugę wyrzuć, drabinę weź,  
Rozpoznaj, co dziś modne, tanie,  
choć i przemaluj mi mieszkanie.

### Wszechświat

Wielki kalafior,  
fraktalna kosmologia.  
W szczególnych okolicznościach  
można przejść  
między czterema wymiarami:  
czasem i przestrzenią,  
płaszczyzną i bryłą.  
Wszystko jest połączone:  
część to całość,  
całość to część.  
Złożoność, organizacja, rozbudowa.  
Wielki hologram.

## Renata Adamska- Garbowska

### chwila

zauważasz ją kiedy mija niepozorna  
nic nieznająca w momencie istnienia  
nie dotkniesz jej nawet  
bo po co  
skoro tak krótka i krucha  
mrużysz oczy  
i już znika  
jak za zakłębieniem  
dopiero gdy oprzytomniejesz  
zajrzniesz do wczoraj  
lub jeszcze wcześniej  
ujrzniesz jej wagę  
będziesz chciał docenić  
problem w tym  
że już minęła

### nieznane jutro

namaluj mi przyjacielu  
moje nieznane jutro  
ponoć życzyś mi dobrze  
więc namaluj mi proszę...  
nie mów że nie potrafisz  
nie możesz  
nie dasz rady  
spójrz na mnie jak ja patrzę na ciebie  
zaznacz mnie w swoich planach  
a może już nie będzie jutra  
i chociaż tego nie widzę  
ty już o tym wiesz

### zapytaj Anioła

każda prawda rodzi się w cierpieniu  
kpi z prozaicznych rozterek  
nic nieznających tytułów i dyplomów  
zapytaj jeszcze Anioła  
czy pamięta to co było na początku  
może uda ci się wrócić do istoty  
tego co miało cię stanowić

### wahania

stoję nad przepaścią  
niejednoznacznych wyborów  
podpowiedzi  
jak w plejadzie  
spadających gwiazd  
rozbłyskują  
i niktą w ciemności  
czuję się  
jak zbłąkana dusza  
we wszechświecie obłudy  
i braku zrozumienia  
co poniekąd  
zmusza do skoku

# Mieczysław Szabaga

## credo

od kiedy pamiętam zawsze chodziłem w gorszej własnego ego miało to dobre i złe strony problemy z katharsis pojawiły się dopiero potem niestety współczesna chemia nie jest pomocna na oczyszczenie absolutne konfesjonały nie radzą sobie z ciężarem zanoszonych opowieści pęczniej zdeformowane jakby nie dowierzając co stało się z ich udziałem dzisiaj zamknięty w życiu jak w pudełku nasłuchuję odgłosów z innych światów egzystencjalne pytania czy okaleczona świadomość może kreować mój świat we mnie czy odwrotnie pozostaje bez wyczerpującej odpowiedzi

## lustra

rozdzielałam umysł a w nim dobro i zło odbijają się jak w szklanych lustrach zło wciska się wszędzie wszędydobry dobro skromnie przysiadło na boku Anioł Stróż podpowiada zmył dobrą dłońią zły wizerunek ale pamiętaj czystą dłońią z dobrego źródła dusza dotyka światła prawdy z istnienia w mroku widnieje zapalony ołtarz doznania między kroplami słów czasu i przestrzeni nieodgadnionej czekają na wypełnienie modlitwy

## na koniec dnia

nie zrobiłem jeszcze rachunku sumienia nie rozliczyłem się sam ze sobą nie rozmówiłem z bliźnimi nawet nie wiem czy mają do mnie żal czy żywią jakieś urazy czy jeszcze je pamiętają

choć Jom Kippur jest blisko nadszedł post i refleksje nie jestem gotów na audyt mam poważne obawy co na to powie Stwórca

czy wydobędzie z tego runa złoto gdy w rękach do modlitwy złożone plewy z ziarnami

## na krawędzi duszy

czarne szarfy gęste cienie uwięziony zamknięty w strachu miotam się między myślą a słowem struny krzyku uwięzły w gardle tajemnica przejścia na drugą stronę

strach skrapla się w kubku po czarnej kawie oplata zwojem genetycznych pętli śmierć między palcami przewija się pytam gdzie jesteś aniele stróżu który przeprowadziłeś mnie drogą wyboistą czuwając dzień i noc aż do końca mojego świata mój duch przylega do lustra opętany bogiem zwątpienia a w nim lęk pod powiekami rozdartymi czernią zabieram cię do świata słyszę anielski chór strach mota ciało czarną wstęgą

## prognozy poetyckie

jakie ryzyko ponosi poeta malując swój autoportret czy zagłębnie w lustro nieopatrznie aby odkryć oblicze jesienne czy też wiosną przeleci przez jego twarz niewzruszoną

to prawdziwe ryzyko chociaż prawdę świadcząc srebro zakłętę w tafli zawsze coś pozmienia może czasem zmalać a może wykrzywi twarz grymasem błazna

takie jego ryzyko przecież żadne prawie ale spogląda w przyszłość natrętnie ciekawie gotów innym sprzedawać swe wizje prorocze bo poeta jest wieszczem na delfijskim etacie

## przedmiot poznania

zobacz nieistniejący przyjacielu jaki jestem w rzeczywistości obmyty wodą rzeki prawdy już nic nie mam na sobie na każdym kroku lęk od dzieciństwa przez młodość i wiek średni aż do tego najmądrzejszego zdawałoby się zastygam w kamieniu własnego sumienia zanurzonego w kosmosie spraw spełnionych i niespełnionych tak zamykam się w ciągłym procesie doskonalenia marzeń twórcy czy poety to nie jest jednorodne i prawdziwe w oczodołach pobrzękują dzwonki nocy

# Ewa Walentyna Maciejewska

## Gdybym

gdym mogła zamienić wszystkie barwy jesieni w kolorowe słowa miłości chwytać sercem jak

w siatkę motyle krople dżdżu z rzes strącać zamiast deszczu też gdybym tylko mogła ułożyć ikebanę miłości skomponowałabym bukiet między niebem a ziemią harmonią uczuć przyszłości

\* \* \*

porcelanowy księżyc dotyka chłodnym spojrzeniem pierwszych poźółkłych liści stukają zmarznięte o chodniki rześkich poranków niczym damskie szpilki na parkiecie życia na balu jesiennych pejzaży tańczy moje porcelanowe serce

\* \* \*

noc płynę rozfalowanym statkiem niedoskonałości ambiwalencja uczuć zderza się z burzą czasu przede mną cienka linia horyzontu ostatnia deska ratunku

\* \* \*

zasiane miłością ciepłem dłoni tulone przeglądają się w szarym lustrze rzeczywistości dotykami czarnych oczu nadziei nie zdążyły rozkwitnąć pełną krasą nabrzmiałych ziaren niewinności delikatności spod złotych rzes zastraszone piękno ogrodu cieni dzieci Ukrainy



Rys. Barbara Medajska

# Tadeusz Zawadowski i jego podróż w nieznane

(Dokończenie ze strony 4)

*Wszak pisanie i to, co już zapisane, nie jest li tylko kawałkiem tekstu, po prostu książką czy jakimś wierszem – dla podmiotu Zawadowskiego czytanie to przecież wkraczanie w nowy świat, w nowe możliwości, w szczególnego rodzaju wspólnotę. Nie brakuje także głębokiego patrzenia na poszczególne zagadnienia, współodczuwania, ale obok wrażliwości stoi też mądrość i wyczucie, a czasem pojawia się też humor (i tu znów trzeba podkreślić, że wypływa on znów z tego czułego przyglądania się światu i uważnego namysłu nad jego istotą). Czytanie tomików Tadeusza Zawadowskiego jest niezwykłym przeżyciem!*

I tak oto „niezbyt popularne dziś wartości” zaprowadziły Tadeusza Zawadowskiego do Wielkiej Poezji, ale i na skraj przepaści naszych czasów. Zresztą, co tu dużo mówić, „niezbyt popularne dziś wartości” nas wszystkich nad ten skraj doprowadziły, a zwłaszcza piszącego i czytających – tu i teraz – te słowa. Czasy stały się wyjątkowo paskudne, podłe, złowrogie. Zalew chamstwa, barbarzyństwa wręcz, natłok pogaństwa i nowatorstwo jego obyczajów (bądź braku takowych) oraz wszechogarniająca wrogość ludzi, ich alienacja i samotność, ich klęska i odosobnienie – nawet w tłumie, ale i wśród bliskich, nawet w rodzinie, atak na tę Rodzinę i wróćmy do punktu wyjścia... na „niezbyt popularne dziś wartości” doprowadza do ... no właśnie. Do jutra. Jutro bowiem, kochani ... już się przecież zaczęło.

Warto tu przypomnieć słowa Dariusza Tomasa Lebiody, znanego i cenionego krytyka literackiego, który w posłowie do tomu „Mrówka” zauważa: „Poezja Tadeusza Zawadowskiego jest próbą ustalenia właściwych proporcji i zachowania integralności osobowej spośród chybliwego świata, wiszącego w kosmosie, jak Chrystus Św. Jana na krzyżu (nawiązanie do okładki tomu z reprodukcją obrazu Salvadora Daliego pt. „Chrystus Św. Jana od Krzyża”). Dalej Lebioda podkreśla, że wyobraźnia autora stale podąża od realizmu do nadrealizmu oraz wypukła nieustanne eksperymenty tejsze wyobraźni, którym ulegają sprzęty, przedmioty, artefakty i gesty. Autor wsącza w nią treść człowieka, jako bytu najistotniejszego, jako swego rodzaju sacrum rzeczywistości jaką znamy i ubogaconą właśnie wiecznie żywą wyobraźnią sztuki, w tym przypadku malarskiej. Surrealizm pojęciowy Zawadowskiego zawsze wypływa zatem z głębokiego humanizmu autora i to zdecydowanie go stawia w opozycji do modnej ostatnio obojętności wobec osoby ludzkiej, której istotę przemieniono w zalew eksperymentów językowych w miejsce treści uczuć, emocji i

dążeń ludzkich ku szczęściu. To jest chyba ta próba ocalenia esencji dobra oraz poezji w wymiarze artystycznym proponowana przez Zawadowskiego w miejsce destrukcji tego świata, taka oto iście norwidowska transcendencja owego nieuchronnego jutra, jutra, dodajmy, które już się zaczęło.

W tych kwestiach ukryta jest cała powaga twórczości Zawadowskiego, jej siła, wymiar i znaczenie, jej dar pozostawiania z nami oraz jej niebanalność, która właśnie kreuje owo niezwykle przeżycie wywołane lekturą tych wierszy.

Niesamowicie trafnie ujął to, jakże lapidarnie, lecz celnie Michał Bukowski z Wiednia, który o tomie „budzik z opóźnionym zapłonem” (2019) napisał: „to niemal tsunami słów i wersów, metafor i symboli... A przecież przeczytałem tę książkę jednym tchem – i odkładając wiersze na stolik zadumałem się: to już koniec? Więcej wierszy nie ma? (...) jest to najlepszy z dowodów na wielkość i wyjątkowość tej poezji (...)

Inaczej, może ujmijmy to, że w kategorii podsumowującej, nieco definitywnej, ale dalece prawdziwej opisał swoje wrażenia z tomu „dopóki budzik tyka” (2020) Andrzej Dębowski słynny już Redaktor Naczelny „Gazety Kulturalnej” – najdłużej w sposób ciągły ukazującego się miesięcznika literackiego w Polsce. Dębowski zauważa, że w tym tomie Zawadowskiego (lecz ja rozciągnąłbym ten sąd na całą jego twórczość): *największą wartością tej książki jest język. Przystępny, zwięzły, mocny, dosadny i niezwykle komunikatywny. Tom Tadeusza Zawadowskiego oddaje stan (ducha) większości Polaków. Oddaje też idealnie stan czasów, w jakich przyszło nam żyć. Dotyka niemal wszystkich prawd tego nieszczonego wieku i tego nieszczęsnego – coraz bardziej – kraju.*

Dowiedliśmy wspólnie, że niniejszym: Tadeusz Zawadowski wielkim poetą jest. Cóż z tego skoro to: ani nie czas wieszczów, ani wielkości poetów, ani nie czas choćby i potrzeby poezji. To czas cyrku i błazenady. Czas stańczyka raczej niżli króla. Czas celebry i poverów. Czas duchowej i wolnościowej degrengolady, czas zejścia do piekieł i stanięcia nad przepaścią, a rzeka w dole Styks się nazywa i wciąż, jakby mimochodem, jakby na przekór, wbrew wyroczniom i przepowiedniom, wbrew jej mętnym wodom, jest i pozostanie rzeką nadziei, gdyż dopóki tli się w nas miłość poprawmy mit o Orfeuszu i Eurydyce i dopiszmy do niego nieco szczęśliwsze zakończenie...

## MOJA POEZJA

*poezja jest dla mnie wpisywaniem się w siebie samego i wypisywaniem z rejestru ogółu. biały papier jest jak tajemniczy las w którym moje wiersze biegną jak psy tropiące zwierzyne słowa. gdy je dopadną rozszarpują na strzępy a ja mogę się tylko przyglądać jego mięsu.*

*nie mam nad nimi władzy. smycze są iluzoryczne a kagańce zakładam tylko sobie samemu. mimo to*

*wyję z moimi wierszami jak pies.*

W tym oto punkcie dochodzimy do fundamentalnego współcześnie i zarazem definitywnego dziś krytycznoliterackiego pytania: czy poezja dziś ma nadal spełniać funkcję głównie liryczną, opartą na dawnych, klasycznych, zdefiniowanych, polubionych i docenionych wzorcach, czy też ma być niejako funkcją bynajmniej dwóch wypadkowych – jedynie śladowo i bardzo w cieniu czerpać z przeszłości, ze swego powołania i jakby definicji klasycznego rozumienia poezji, a nurt główny przekazu, przesłania i języka ma stanowić odważny i mądry (często buntowniczy) opis wydarzeń świata oraz niekonwencjonalną i nowatorską refleksję wobec defetystycznej rzeczywistości jednocześnie odwzorowującą: rytmiczność, frazeologię i tembr języka dzisiejszego zredukowanego do skróconego komunikatu, a nawet jeśli nie do końca i nie całkowicie to przynajmniej poezja ta powinna poszukiwać, przerywać ciszę, prowokować i dawać do myślenia? Tadeusz Zawadowski – jeżeli spojrzeć na Jego twórczość kompletnie i całościowo – odpowiedział nam na to pytanie jednoznacznie. Poezja współczesna w Jego wydaniu powinna gdzieś tam w tle brzmieć echem klasycznym, lirycznym i jak najbliższym człowiekowi oraz uczuć i emocji, przy jednoczesnym pochyleniu się nad losem, przeznaczeniem, katastrofą świata i jego płynnym, coraz szybszym zmierzaniem ku katastrofie. Najnowszy tom Zawadowskiego – trzecia, najnowsza, pandemiczna i być może „ostatnia” część budzika – „raport z czasów zarazy” (2021) jest również taką odpowiedzią. Jest dowodem na to, czym jest współczesna poezja. Jest przykładem i świadectwem.

Poźonglujmy chwilę najnowszymi wierszami Tadeusza Zawadowskiego, cytując ważne słowa, ważne spostrzeżenia, które poprowadzą nas... w...

## najgorsze

*najgorsze skrada się zawsze po cichu jak kot. nie usłyszysz nie zauważysz jak wejdziesz do twojego domu. (...)*

## zaraza

*przenosi się przez radio i telewizję internet. niczym rozpedzona kula śnieżna połyka wszystko co napotka na swej drodze. (...)*

Aż do przerażającego (niestety jakże dalece prawdziwego i profetycznego) wiersza:

## pandemia

*zastanawiam się jaką drogą przenoszą się i ksenofobia. obie przybierają postać pandemii a nikt nawet nie próbuje wynaleźć na nie lekarstwa. nie mówiąc o szczepionkach. wkładam zatyczki do uszu. wyłączam radio i telewizor. one jednak nie ustępują. dostrzegam ich przejawy na twarzach ludzi rozpalonych nienawiścią. leczyc ich uśmiechem ale wiem że gotowi są dla takich jak ja budować nowe szpitale psychiatryczne.*



W Niemczech dla niezaszczepionych, albo negujących taką potrzebę już chcą znów budować obozy – nie słyszeliście tego jeszcze?...

Spokojnie. Szanowni Państwo. Ty tylko poezja. Poezja współczesna. Odnajdziecie w niej wiele z samych siebie. Własne lęki, zagubienia, obawy i rozterki. Własne bicie serca i ślady własnej duszy, coś, jakby myśl – nie jestem sam, są tacy co myślą tak jak i ja, jest nas więcej, jest jeszcze nadzieja. Może właśnie taka jest rola i zadanie – jedno z najważniejszych zadań naszych czasów – dzisiejszej poezji?

Tadeusz Zawadowski częściej nas tym, co ma najlepsze. Co przetrwało w Nim aż do dziś, do czasów zarazy. Historię Adama i Ewy, czyjeś ścieżki obok raj, swojego lirycznego przesłania mrowisk i melancholię swojej ogromnej miłości: do świata, losu i człowieka. Do bliźniego, który jest mu celem, wyznacznikiem i horyzontem. Poeta kocha i chce być kochany, jest mały, niewielki, prawie Go nie ma, a jednak jest... aż po

### Uzależnienie

Ewie

*w nocy otulam się twoimi snami dokładnie  
aż po czubek nosa. rano szukam  
w panice śladów twojego zapachu  
na poduszce. przebudzenie bez ciebie jest szare  
jak listopadowa słota i nie pomaga żaden*

*parasol.  
na nic poranna kawa i kolejne. wierszom  
ze smutku opadają kąciki warg i powoli*

*wygasają na monitorze komputera.*

To właśnie nam wyjaśnia i proponuje Tadeusz Zawadowski „na czasy zarazy”. Zresztą ja również Wam to proponuję. Podążyć taką ścieżką. Czytać, czytać, jeszcze raz czytać, aby kochać i rozumieć i patrzeć w jutro, którego nie ma. Poprzez taki mechanizm o wiele lepiej rozpoznawać współczesność. O wiele lepiej przygotowywać się na lęk i strach spraw ostatecznych, które nikogo z nas nie ominą. Kwestią zasadniczą pozostanie tylko wiara bądź niewiara w Sąd Ostateczny, albo w to, co stanie się po nim.

Poezja Zawadowskiego to taki (par excellence)... wielki zderzacz hadronów na niwie literatury w jej wymiarze poezji. To największy na świecie akcelerator cząstek, którego głównym celem poznania jest zrozumienie zachowania cząstek elementarnych, a przy tym odkrycie boskiej cząstki naszej rzeczywistości, a w zasadzie odpowiedź na pytanie czy istnieje wyższy wymiar. Zawadowski w odróżnieniu od szalonych naukowców odpowiedź dawno już znalazł. Z nami dzieli się tylko swoją sztuką, swoją iluzją, głębią swoich słów. Jego eksperyment od wieków wykazywał okrucy wieczności ukryty podskórnie w tej własnej poezji, w jego wierszach ekstremalnie szczyrych (to jedna z odpowiedzi dlaczego to się tak świetnie czyta), w wierszach na wskroś wobec czytelnika uczciwych, w wierszach niepozowanych, naturalnych i tak silnie prawdziwych. Zawadowski doczekał się własnego mistrzostwa poprzez rozpoznawalność, co w

dzisiejszym świecie literackim jest coraz trudniejsze. Dewiza wszystko już było wypaczyła skalę oraz hierarchię ocen. No niestety. Musimy teraz się zmierzyć z tą trudną i brutalną prawdą.

Tadeusz Zawadowski wymyka się wszelkiej kategoryzacji. Nigdy nie jesteśmy pewni co czeka na nas w kolejnym tomie. Jak w świecie realnym. Jak w życiu. Nie wiemy przecież nigdy, co przyniesie kolejny dzień. Najciekawsze są te dni, których jeszcze nie znamy. To chyba powinna być pointa tej opowieści.

Poezja zawsze jest podróżą. Podróżą w inny świat. Podróżą w nieznanne.

Andrzej Walter



## Morderstwo ma motyw

Złota era angielskiego kryminału powołała do świata literackiego wielu detektywów-amatorów. Pośród pewnych siebie tużów, egocentryków, snobów, acz uważnych obserwatorów ludzkich zachowań, obracających się raczej w kręgach elity społecznej, politycznej i artystycznej, pojawili się także skromni, powściągliwi w stosunku do siebie, nieco niedowartościowani, lecz służący chętnie pomocą hobbyści rozwiązywania zagadek morderstw.

O to, czy Mordecai Euripides Tremaine wszedł na scenę zbrodni w przedostatnim roku Wielkiej Wojny, czy trzy lata później, toczą się spory. W każdy razie **Francis Duncan** w powieści „Morderstwo ma motyw” przedstawia swojego bohatera czytelnikom w taki sposób, jakby prezentował detektywa po raz pierwszy. I robi to dość szczegółowo i wiele razy w toku fabuły, poczynając od podania wieku i wyglądu fizycznego Tremaine'a, przez profesję, którą wykonywał, zanim przeszedł na emeryturę, aż po pochodzenie jego imion i opisy życia wewnętrznego budujące jego osobowość. Ten pełen empatii i zarazem wątpliwości, trochę strachliwy, pełen młodzieńczych zapałów i zachwyty nad cudownością wiejskich krajobrazów przyjaciel dwóch inspektorów policji, w tym jednego ze Scotland Yardu, właśnie korzysta z zaproszenia znajomych z Dalmering. Zanim zobaczymy Tremaine'a w pociągu sunącym do stacji Victoria, gdzie przywitają go Jean i Paul Russellowie, poznamy straszną kulminację rozdzierającego, ostrego jak brzytwa bólu – wielką, wszechogarniającą ciszę, która około dwudziestej trzeciej zapadła w zagajniku w Dalmering przy wąskiej, wydeptanej ścieżce.

Wieś ogarnia letarg, bezruch, otepienie, apatia, odrętwienie. W głosach mieszkańców

pojawiają się dziwne nuty. Postacie starają się być jak najmniej zauważalne. Zaczepiane, stają się nerwowe, drażliwe, wybuchają gniewem. Przedstawienie „Morderstwo ma motyw”, czyli sztuka w trzech aktach pióra Alexisa Kenta, która miała być wielkim wydarzeniem dla lokalnej społeczności, zdaje się być teraz puszką Pandory, z której wypelzają najgorsze emocje mieszkańców wsi. Dla wnikliwego badacza natury ludzkiej, jakim oczywiście jest Mordecai Euripides Tremaine, to znakomity materiał dowodowy, zatem krok za krokiem wiejskimi ścieżkami, szeroką drogą przez środek wsi, pomiędzy domami, od drzwi do drzwi, pomiędzy salonem swoich znajomych Russellow a świetlicą, w której odbywają się próby do spektaklu krąży, węszy, podpatruje, spiera się z własnym lękiem, błądzi i co rusz odbywa narady przy fajce z inspektorem Scotland Yardu to w krzakach po zmroku, to w kolejnym ciemnym kącie wiejskich zabudowań, żeby bratanie się z policją nie stracić z trudem zdobytego zaufania miejscowych. Tymczasem mieszkańcy w ponurym nastroju decydują się na kontynuowanie przedstawienia, którego tytułowy „motyw” staje się być teraz niezwykle przewrotny.

Francisowi Duncanowi niezwykle łatwo i bardzo szybko udaje się oddać duszną atmosferę miejscowości podzielonej na zamieszkałych tutaj od dawna i nowo przybyłych. Morderstwo wzbudza falę niepewności, które przeradzają się powoli w oskarżenia. Najpierw szeptane w zaciszu domowym, potem wykrzykiwane. Co rusz świadkowie zamieniają się w potencjalnych przestępców. Każde nieopatrne słowo, nieopanowany gest, światło w oknie, spacer w nieznanym kierunku stają się etykietą zbrodniarza i podstawą do zbudowania motywu. Tym bardziej, że zabójca nadal wnikliwie czyta sztukę Alexisa Kenta i sam odgrywa kolejne akty poza sceną świetlicy, w której odbywają się próby.

Przepyszna staje się dla czytelnika-widza scenografia. Tonąca w ciemności wieś partelowych domów. Bezgłośnie wypelzająca na ścieżki i dróżki roślinność, wilgotna, nieprowokująca nawet ledwie słyszalnego trasku pod podeszwą buta mordercy. Światło w oknie nie koi lęku, nie uspokaja, a wystawia na próbę racjonalność, bo nagle przenosi wyobraźnię ze złotej ery kryminałów w dziewiętnastowieczną angielską ghost story, gdzie ogień zwiastuje fantastyczną groźbę. Jeśli Tremaine wraz z czytelnikiem pojawia się w domach sprawiających wrażenie bezpiecznych, gdzie pluszowy fotel, herbata w eleganckiej filiżance, elektryczne już kandelabry współgrają z ciepłem wesoło tańczących w kominku płomieni, to i tak czyha na niego niebezpieczeństwo. Rodzące się w detektywie-amatorze podejrzenia potęgują jego niepewność, zdystansowanie i obawy o własne bezpieczeństwo. Znika komfort wspólnych posiłków z Russellowami. Detektywy obserwuje ich oboje, wsłuchuje się w każde słowo, dopatruje znaczeń w do tej pory niewinnych wypowiedziach, zastanawia, gdy opuszczają dom i do niego wracają.

(Dokończenie na stronie 10)

# Morderstwo ma motyw

(Dokończenie ze strony 9)

Autor lubi – i to niejedną raz – pożartować z czytelnikiem. Znakomitą jest paralela rozdziału pierwszego, w zasadzie prologu, w którym poznajemy pierwszego podejrzanego, z fragmentem kilkanaście rozdziałów później: „W pokoju zgromadziła się cała zgroza Dalmering. Cała potworność, która wcześniej ciążyła nad tą prześliczną miejscowością, skupiła się teraz w tym maleńkim pomieszczeniu za zasłonami. W tym stojącym na uboczu domu byli tak skutecznie odcięci od świata, jakby znajdowali się na innej planecie, za towarzystwo mając tylko wielkie i straszne zło” [1]. To samo miejsce, prawie identyczna pora bardzo późnego wieczoru i Tremaine w fotelu, w którym prawdopodobnie siedziała pierwsza ofiara sztuki w trzech aktach „Morderstwo ma motyw”. Tak potrafi Duncan przenieść emocje z wąskich, wydeptanych ścieżek przecinających mroczne zagajniki do pokoju, w którym jada się kolacje z mordercą. A może ten zabójczy majstersztyk wynika stąd, że Dalmering, które „składało się ze starej wsi z maleńkim skupiskiem domów i garstką miniaturowych sklepów przy głównej drodze oraz ze znacznie nowszego wykwitu większych domów weekendowych mieszkańców miasta, którzy odkryli nieskażone piękno tej okolicy” [2] nagle stało się wdzięcznym obiektem dla opinii publicznej i policji, miejscowością rojącą się od dziennikarzy, śledczych, pracowników Scotland Yardu i skradających się oplotkami podejrzanym obcych.

Francis Duncan kryminałem z 1947 roku satysfakcjonuje czytelnika. Obala obraz sielskiej angielskiej wsi, droczy się nieco z dziewiętnastowieczną niesamowitą opowieścią, dyskutuje z detektywem rozwiązującym zagadki kryminalne w środowisku, w którym ten mieszka. Umiejętnie potrafi zmieniać scenografię i krajobraz niepokojącej atmosfery, przenosząc je z zaułków na teatralną scenę. Poddaje ewolucji nie tylko angielską prowincję, ale i głównego bohatera, w przewrotny sposób pokazując współczesność pukającą do drzwi takich miejscowości jak Dalmering.

**Jerzy Lengauer**

[1] Francis Duncan, „Morderstwo ma motyw”. Przełożył: Tomasz Bieroń, Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2019, s. 261.

[2] Tamże, s. 17.



# Barbara Gajewska

## poeci niespełnieni

pieściliśmy długo nasze słowa najlepsze  
zachowane na wysiew na plon obfity  
tacy żyjni i tacy ufnie  
wierzyliśmy w akt stworzenia  
słowa i gleby  
rzucaliśmy słowa nasze najlepsze  
w glebę nadaną nam w akcie stworzenia  
siebie rwaliśmy po kawałku darliśmy na

strzępy

a potem dni i noce  
noce i dni spopielały ciągle kielkujące czekanie  
na lata tłuste  
bo przecież biblijny sen o siedmiu krowach  
został rzucony w nasz czas by rozpałać nadzieję  
dziś już wiemy że lata tłuste nigdy nie nadejdą  
że lata chude rozsiadły się na skarpach  
rowów  
wykopanych w naszej glebie przez nasze  
głody

## cóż jest prawdą

nie wiesz  
nic już nie wiesz  
ciemność i mgła i milczenie  
twoja prawda nie pasuje do prawdy rodzącego  
drzewa

ani prawdy poety  
zdradzonego przez własne wiersze  
teraz  
kiedy nie wiesz  
jesteś mądry  
nie udzielasz rad nie drażnisz słowami  
które uleżały się w butwiejących stertach  
czujesz pulsowanie mgły  
sączącej się ze wszystkich otwartych żył świata  
i słyszysz wołanie całej jaskrawości  
która wiodła na pokuszenie Edwarda Stachurę  
on wiedział –  
mgła i cała jaskrawość są  
tylko po to  
by nie wiedzieć  
i tylko to jest prawdą  
tylko to

## dom

ciebie także wabi ten dom  
wynurza się z przedwieczornego spaceru  
spoza czasu który wymknął się jak źle  
pilnowany kot  
i nawet zagłądanie do cudzych okien  
nie wygląda drzenia pod skórą  
ona umarła  
ściany domu porastają nieobecnością jak  
dzikim winem  
pelargonie bez dotyku jej dłoni  
są tylko plamą na ślepych szybach  
ona umarła  
a przecież zwoziła świat do domu  
na zapas

na starość  
upychała po kątach pustynny wiatr  
i gwar paryskich ulic  
widziałam jej zachwyty zasuszone w grubych  
albumach  
widziałam jej pragnienia zostawiane na  
ostatnich stronach

stajemy naprzeciw  
ten dom i my  
tak samo zdumieni obcością  
tak samo nie wierzymy  
że może nie być jutra

## jestem

*dzieciom autystycznym*

gdzieś jestem  
za siódmą górą za dziesiątą rzeką  
patrz długo mam  
wypatruj cierpliwie  
mgły kiedyś się podniosą  
i zobaczysz  
jak sączy się światło ze szczeliny  
pomiędzy twoim i moim światem  
nie czekaj na słowo mam  
nie wij mu ścieżek  
jest bezradne jak noworodek  
nie umie znaleźć życiodajnej piersi  
bądź blisko mam bądź  
tylko tyle

## twoje racje

byłeś tam byłeś w polis agorze  
naznosiłeś swoich racji – jednookich i  
niepodważalnych  
i wiedziałeś już wtedy że potrzebna jest cykuta  
by oczyścić glebę Aten  
by twoi bogowie mogli spokojnie czekać  
na obfity plon  
i byłeś w Jeruzalemie gdy zbiegły się czasy  
tamten włóczęga otwierał czas nowy  
bo po to się narodził  
i nie spodobała ci się jego prawda bo coś jest  
prawdą

wiedziałeś że potrzebna jest Golgota  
by twoje racje  
nie spadały pod nogi jak zgniłe owoce  
i byłeś wtedy w ciężkim oddechu Grenady  
wpuściłeś sfory swoich racji na żer  
milczał krzyż na wzgórzu  
gdy zdierałeś z niego wiarę jak poszarpaną  
skórę

chciałeś uciszyć nią świeżą krew  
spływającą po ścianach wąwozu  
swoją prawdą  
wiedziałeś  
potrzebny jest wąż i karabin  
by we właściwym jutrze budzili się ludzie  
i jesteś dzisiaj jesteś tutaj poznałam cię  
rozwijasz zwoje swoich racji jak zwoje  
kolczastego drutu  
nie przedrze się przez nie nawet cień  
wątpliwości  
i tylko zdumiony poeta przystaje pod  
posiwiłym drzewem  
do którego przybito  
nagą prawdę

# Wiara, nadzieja i samotność

*Wer den Dichter will verstehen  
Muss in Dichter Lande Gehen*  
(Goethe)

## I

Jak wielka jest mądrość Goethego. I jakże olbrzymia świadomość Mickiewicza, który opatrzył tymi słowami kartę tytułową „Sonetów krymskich”. Może każdy zbiór wierszy obcojęzycznego poety należy poprzedzać tym mottem: „Kto chce zrozumieć poeetę, musi iść do jego kraju”.

Zapewne Adam Mickiewicz słowa te pojmował obosiecznie. Jedna strona językowego miecza pozostaje niemal dosłowna, oznacza to, co znaczą; kierowała zmysły czytelnika ku intencjom zawartym w liryce przez autora; na duchu narodu łańszczyńskiego przez zaborcę, a przywołując jednostkową tragedię wieszczą – ducha umęczonego swoistą banicją, jak później miało się okazać – wieczną banicją.

Drugim skrzydłem ostrza było przywołanie słów Goethego, jako wskazówki wychyłnej szczególnie ku „Sonetom krymskim” Mickiewicz bowiem zdawał sobie sprawę, iż wielość wątków orientalnych może osłabić ostrość zmysłów czytelnika, przez co dopuścić do spłylenia lektury. Poeta dbał o czytelność przekazu i nie mógł pozwolić na ewentualność dwuznacznego, lub pobieżnego – z powodu wątpliwości celu (adresata), odczytania kunsztownych wersów. Może i teraz, w dużej mierze dzięki temu staraniu, w sposób oczywisty przyjmujemy treść każdego z sonetów. Motywy orientalne są tu jedynie rekwizytami. Treść wierszy obleka idea narodu, Polski. Krym jest tylko punktem odniesienia, pozwalającym docenić i obiektywnie ocenić wielkość narodowej tragedii. W tym i dramatu osobistego poety, który z krymskich skał spogląda jak orzeł w wysokim locie na płonący narodowy stos. To właśnie ów orle lot pozwała wieszczowi ogarnąć rozmiar tych płomieni. Krym to także chwilowa ziemia-ojczyzna Mickiewicza. Dlatego (jej topografia – nie wyłącznie w geograficznym sensie, lecz „topografia” mentalna, kulturowa) – winna być rozpoznana, by ją zrozumieć.

Na „Sonetach krymskich” ciąży swoista dychotomiczność. Przybiera ona jednak różne postaci. Jak w „Stepach akermanskich” płynie się przez wielką ciszę po to, by usłyszeć „głos z Litwy”, tak w „Pielgrzymie” można się pławić w „Krainie dostatków i krasy” po to, aby mogło „serce uciec w okolice dalekie”, by szumiące lasy litewskie „wdzięczniej śpiewały niż słowiki Bajdaru”, by nadniemeńskie Trzęsowice deptać weselej „niż rubinowe morwy, złote ananasy”.

W „Pielgrzymie” autor zamknął inną dwudzielną strukturę. Otóż – czym jest pamięć? Kiedy poeta spogląda za siebie, ku „lubej dziedzinie, która mu odjęta”, zastanawia się, czy najbliższa jego sercu osoba o nim pamięta. Nie

sposób orzec, czy jest to pytanie retoryczne. Bo czy ktoś bliski, gdy odszedł, jest dość pamiętany? Chyba autor „Pielgrzymy” pyta o to ze szczerym przejęciem – niezależnie, czy będzie to osoba bliska sercu, czy też, per analogiam, społeczność, naród. Jednakowo przecież – znów podwójnie istotę sensu ujmując – mogą pamiętać go, mniej lub wciąż mając go przed oczyma.

Znaczenia podwójne przybierają u Mickiewicza zawsze nowy kształt. W sonecie „Bakczysaraj” pisał: „Gdzie jesteś, o miłości, potęgę i chwałę (-) wyście przeszły, a źródło zostało” W „Bakczysaraj w nocy” zaś: „Pod namiotem ciemności budzi się błyskawica i pędem Farysa przelatuje pustynie błękitu”. Czy, mimo iż obraz liryczny obejmuje odległy pejzaż z Wschodu, a myśl bliska jest znajomego pejzażu z dzieciństwa, trudno odczytać czym jest owa mijająca potęga, a czym źródło, które pozostanie? Czy obca jest nadzieja, że i ta potęga minie, a źródło oczyści się i znów będzie tryskać orzeźwiająco? A czy nie widać owego błysku nocą, który przelatuje przez „pustynie błękitu” i czy nie wiemy dokąd on mknie, ku jakiej pędzi stronie?

Tak. Pamięć jest grzechem pierworodnym i pokutą jednocześnie. Pamięć wlecze się jak odwłok za korpusem owada, wpełza w najmniejszą szczelinę i dopomina się o swoje. O wieczne jej przywoływanie. O pamięci nie da się zapomnieć – cóż za paradoks. Jak więc możliwe byłoby oddzielenie poety od jego kraju?

Jakże z kolei prostą drogą wraca pamięć „na Północ ku Polsce” w sonecie „Grób Potockiej”. Ale w utworze tym jest jeszcze coś znamiennego – żal pominąć taką dygresję. Otóż poeta rozmyśla na najdalszych wschodnich krańcach Europy, nad grobem rodaczki Potockiej, którą tam dopadł kres żywota, i tam, daleko od kraju, złożono jej szczątki doczesne. Zakończyła swój żywot w samotności i samotną pozostała i w grobie. Poeta opłakuje w tym wierszu nie tylko jej samotność. Boleje nad samotnością każdego człowieka. Także i swoją: „i ja dni skończę w samotnej żałobie: Tu nich mi dłoń przyjazna garstkę ziemi rzuci”. Tu?

Można mówić o przypadku, co oczywiście, ale szczególnie to przypadek. Bo przecież właśnie tu, na wschodnich rubieżach, poeta złożył po latach swą głowę. Więc czyż los ludzki jest naprawdę nieodgadniony? Czy skutek i przyczyna nie są wzajemną konsekwencją? Bardziej czytelna niż utarło się ją traktować?

Piękno sztuki polega na umiejętności zadawania ważnych pytań. Odpowiedzi nie mają tu znaczenia. Zatem – samotność! Istota samotności to sonet „Burza”. Wiersz najważniejszy z utworów poetyckich wieszczą. Utwór nieprześcigniony.

## II

Jeśli kalectwem jest chroma dłoń, to zupełnym kalectwem jest ślepotą. Jeśli osobnym pięknem są stoje drzewa, to pięknym skończonym jest harmonia kosmosu. Jeśli kosmosem Mickiewiczowej liryki są „Sonety krymskie”, to perłą w tej koronie jest sonet „Burza”.

Perłą przez wielkość: szerokość obrazu kreślonego słowem i wzniosłością myśli.

W „Burzy” pretekstem jest żywioł: sztorm. Istotą poetyckiego przesłania – człowiek. Żyjątko w łupinie statku na bezkresnych odmętach wód. Istota w skrzydłach fal nieubłaganej śmierci w samotności.

## Burza

*Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum  
zawiei,  
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze  
jęki,  
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,  
Słońce krwawo zachodzi, z nim resztką nadziei.*

*Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,  
Wznoszące się piętrami z morskigo odmętu,  
Wstąpił jenijusz śmierci i szedł do okrętu  
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.*

*Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,  
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,  
Ci modą się przed śmiercią, aby śmierć  
odegnać.*

*Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie  
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,  
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.*

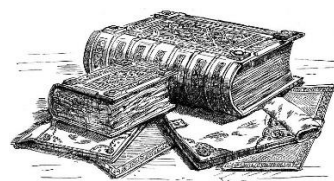
Opis tragedii ludzkiej podczas burzy nie ma sobie równych. Sztormowe fale pochłaniające krwawe słońce – resztkę nadziei. Ale nie opis budzi upiora człowieczej wyobraźni, lecz kończące sonet tercyny. One budują szczyt, zwieńczają gmach tej liryki. W nich poeta zawarł największą mądrość o kondycji człowieka. To jego puszcza Pandory.

Kim jest ten, siedzący na stronie, który ma siły, by odpierać nawał wód, lecz czynność ta jawi się jako bezcelowa; ten, kto nie umie się modlić; kto nie ma nikogo, z kim mógłby się żegnać. Czy jest ogniwem, które tworzy i wiąże łańcuch Obecności Wszechświata? Nie – on jest poza nim. Siły tego człowieka nie rodzą nadziei. On nie umie się modlić. Nie zna więc Boga. Nie ma wiary. Nie ma kogo żegnać. Bi nie jest dotknięty miłością. Jest samotny. Jest tak osobno, że nie należy do tego świata. Ale nie należy także do innego świata. Nie należy do żadnego świata, skoro zabrakło mu wiary.

Oto tragizm ludzkiej istoty. Nieistniejący dla nikogo punkt, zaplątany przez absolutny przypadek w elementy maszyny, zwanej Kosmosem. Mniej niż jedno ziarnko piasku na plaży Wszystkiego. Mniej niż Nic. Samotność.

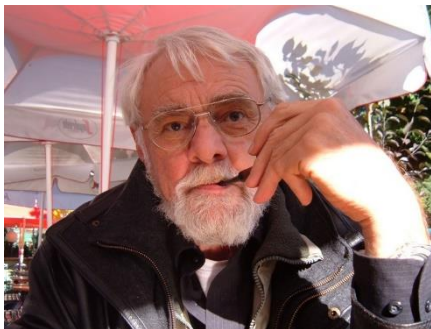
*(Pierwovzór tego szkicu zaistniał w „Nowej Okolicy Poetów”, 5).*

Jan Tulik





## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Zanim zabrzmi cisza

Bywa tak, że czasami to największe wypowiada się milczeniem. Tak, przecież milczeniem jest sam kosmos, jest czymś nieuchwyconym przez nas, choć zbudowaliśmy największe teleskopy. Zmarły przed dwoma laty **Krzysztof Penderecki** już dawno temu wodził mnie na pokuszenie, aby przypomnieć nam wszystkim nie tylko melomanom, że nasz mistrz stworzył zupełnie nową przestrzeń dźwięku.

### Kazimierz Iwosse

Żył i tworzył w dobie tego dziwadła politycznego, jakim był socjalizm, zamykającym usta nie tylko pisarzom, poetom, ale też muzykom. Penderecki całym swoim życiem upominał kolejne władze o złym ich stosunku do rodzimych twórców. Za te gesty artysta często był upominany, odsuwany na boczny tor, zapomniany ze strony uległych gryzypiórków. Penderecki żył w czasie pamiętnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1966 roku. Pamiętamy, że 1000-lecie Chrześcijaństwa w Polsce przebiegało bez żadnego zainteresowania oraz gestu ze strony władzy. Była to ogromna strata dla polskiej kultury. Czując się twórcą narodowym czcił ten moment wielkim dziełem muzycznym, dotykającym wydarzeń tragicznego roku 1970.

Twórczość Pendereckiego znana jest w całym muzycznym świecie. Jest czymś zawieszonym pomiędzy ziemią a niebem. Spoczął w Panteonie Narodowym. Jego imię nosi Akademia Muzyczna w Krakowie. Był mistrzem ciepła i życzliwości. Jego twórczość muzyczna była i jest groźnym i nieprzebytym oceanem. Kiedy jej słuchamy ma się ochotę pograć się w tej muzycznej głębinie. Miał wielu uczniów. Wpajał mistrzowskimi gestami i słowami w ich serca, że młodzi winni być buntownikami, bo w sztuce zawsze jest miejsce na natchnienie i przeżycie. To zwiększa wymiary naszej ludzkiej egzystencji i czyni ją wielką w obliczu zmagania ze złem, z którym coraz częściej ten świat musi walczyć. Stąd, jak uczył nas

Penderecki, należy mieć odwagę być sobą i tylko sobą. Takie dzieła muzyczne jak *Requiem polskie*, *Pasja wg św. Łukasza* ukierunkowane są właśnie ku przyszłości rozkwitu fantazji. Według Pendereckiego sztuka jako taka nie znosi stagnacji i utraty duchowości, zaś dialog zawsze będzie dialogiem ze starym... *Siedem Bram Jerozolimy*, jest również takim szerokim, syntetycznym spojrzeniem ku przyszłości. Penderecki uważał i zwracał uwagę na to, że należy być uważnym dla natury tak, jak dla ludzi. Kompozytor miał w głowie i obnosił się w ostatnim czasie z *Dziwiątą symfonią* i zapewne komponuje ją tam, w górze, tak jak *Metamorfozy* czy *Credo*.

Światowej sławy kompozytor prof. Penderecki był człowiekiem zawsze radosnym, uśmiechniętym i nadzwyczaj dowcipnym. Jego wielka, wspaniała twórczość oceniana była często jako eksperymentalna. Najlepiej o tym świadczy utwór *Agnus Dei*, najlepszy według niego utwór jaki skomponował. Bliscy mu artyści mówili: wielki człowiek i wielki przyjaciel. Kolega, a nie wielki mistrz. Był w muzyce nowatorski i otwierał nam drogę do nowatorstwa. Przecież pisywał te swoje fugi dialogując z... Bachem.



Fot. Archiwum Domu Kultury w Zelowie

### Krzysztof Penderecki

Pisał muzykę nawiązując do różnych kultur, jak choćby sławny utwór *Król Ubu*. Pisał oratoria nawiązujące do różnych stylów muzycznych, jednym słowem tworzył dzieła muzyczne bez wytchnienia choćby jednego dnia. Jego stołem, biurkiem była ponoć... deska do prasowania. Komponując posługiwał się ręką prawą i lewą. Podrywał nuty do lotu i miał słuch tak wyczułony, że każda z tych nut była dziełem, zaś on sam zdawał się czasami być utkany wyłącznie z nut i kluczy wiolinowych. Ostatnie trzy lata zabrały nam z tego świata wielu cudownych ludzi, twórców, ale też od twórców, choćby ludzi teatru i kina.

Nie zapominajmy o nich, wsłuchując się w ich głosy. Niech zawsze będą w nas, nie zagłuszając ich własną mową i raczej otaczając ciszą, która więcej mówi...

## Krzysztof Galas

### Czas i miejsce

Krzysi i Andrzejowi Bartyńskim

Najpierw wystarczy świadomie celebrować noc niemalże wątpić w nadejście nowego dnia

Później kiedy świt obudzi dobrotliwy uśmiech trzeba wytrwale ścierać kurze z mebli i obrazów osuszać drobne łzy na policzkach hojnie rozdawać pocałunki

Wreszcie na koniec najlepiej jakoś pod wieczór zapomnieć o bólu ramion usłyszeć echo wyęsknionych kroków na drodze do celu  
Uznać właściwy czas i miejsce

### Modlitwa o błękit

Ten dom miał mieć jasne pokoje pachnące drewnem podłogi i gładkie poręcze na krętych schodach

Nie wystarczy dobra mina do złej gry nie ma domu ani mebli jest nowa epoka dawno już nie moja  
Nie rozumiem tego świata  
Nie rozumiem tego świata i rządzących nim praw

Codziennie modlę się o błękit co ukłuły ślepe oczy chłodną barwą i oczyścił głowę z wątpliwości

Przekwitają moje sady noce ocierają się o bezsenność święty pachną zniechęceniem

Kłaniam się losowi czuję rosnącą wdzięczność za każdy kolejny zanik pamięci

\* \* \*

Epoka w której urodziłem się przypadkiem zaciska kajdanki przymusu na bezbronnych nadgarstkach

Cisza ostatecznie odchodzi rodzi się odnowy zgiełk nienapisany wiersz pobudza do płaczu

Wyciągam przed siebie ręce pierwsze krople

deszczu gaszą namiastkę porannego słońca

Nie udaję lepszego niż jestem z perspektywy lat wszystko wydaje się inne Coraz dalej mam do nieba i do świętości  
Kupuję w aptece suplement diety podobno poprawia apetyt na życie

## Kozetka (86)



## Comfort look

*Bądź tym, kim naprawdę jesteś.  
Mów to, co naprawdę czujesz.  
Ci, którzy mają coś przeciwko temu,  
nie mają żadnego znaczenia,  
a ci, którzy mają znaczenie –  
nie mają nic przeciwko.*

Theodor Seuss Geisel

## Joanna Friedrich

Czasem kobieta z przyszłości musi ratować kobietę po przejściach. Czasem jest to jedna i ta sama kobieta. Czasem pomaga w tym nie tylko „comfort food”, ale też „comfort look”. Czas utracony staje się czasem zwróconym. Czasem „robi to” nam zima. Przydają się wtedy bliscy, albo nawet – my sami.

Pełno fruwa, czy też wisi przepisów w „virtuale”, jak pozytywnie spędzić sezon zimowy. Koce, herbaty, cacao, Ceremonia Cacao, Szałas Potów, survival, gorące źródła, SPA: Co, kto lubi. Dobrze wiedzieć o tej porze, co się lubi. Czy tylko „je się oczami” te ogłoszenia drobne, czy poluje na prawdziwą grubą zwierzynę. Co dla kogo jest trofeum.

(Kto się czubi, ten się lubi.)

O kobietach wiem, że mają wewnętrzny radar, który działa tak samo jak zmysł spadania na cztery łapy u kota. To dlatego koty są często porównywane do kobiet. Wystarczy wspomnieć Cat Woman, jak spaceruje po dachach filmowego miasta nocą. Świat nawet nie próbuje się jej opierać. Pozwala sobie na zachcianki i kaprysy, są to wręcz jej niezbędne charakterne rysy. Czy to może te niewidzialne sprężyny, które amortyzują skoki?

Oprócz wszystkich konsumpcyjnych wytrychów, jakim posługuje się język marketingu, warto mieć schowany, tylko nie w etażerze (uwielbiam zabawne słówka z różnych epok) klucz do swoich najlepszych pomysłów

i pasji. Dlatego, m.in. panie Couchinie i panowie Couchowie dbają, żeby trenowani prowadzili regularne spisy udanych i godnych zapamiętania momentów. Moim spisem powszechnym jest to miejsce, mam też kilka stosów notesów, notesików, kalendarzy i kalendarzyków – chociaż tych ostatnich już ekologicznie nie kupuję. Kiedy mam węgę, wieczorem, czy nad ranem, notuję, notuję, notuję. Bywa, że wszystko jest ważne i wszystko może się przydać. Zwłaszcza na etapie idei. To nieoczywiste polowanie na czas utracony, żeby kiedyś stał się zwróconym.

Na szczęście czas jest względny i wystarczy ekstrapolować (przepraszam, nie mogę się powstrzymać od tych zabaw słówkami, rozpraszają mnie jak kota kocimiętka) słowa geniusza Einsteina, który już dawno wyjaśnił tę względność na przykładzie pary zakochanych – im czas nie mija, im strzela z bicia. Kiedy zanurzymy się z pasją w pasję – czujemy to, na co Japończycy z Okinawy, Wyspy Stulatków, ukuli określenie „ikigai” – powód dla którego będziesz chciał rano wstać z łóżka. Nie ukrywajmy, od tego się zaczyna, zwłaszcza, jak temperatura na zewnątrz spada poniżej zera. (Dobrze, jak tylko – nocą.) Ikigai – to też wielkie plany, znaczące osiągnięcia i sukcesy. Czerpanie sensu z różnorodności, jakie niesie życie, pamiętanie o tym, co wywołuje nasz uśmiech i tych, których kochamy.

Krótko mówiąc, jest to to, co debiutant domu mody Bottega Veneta, Matthieu Blazy określił: „It’s this kind of casual comfort and we put it to an extreme and we call it perverse banality.”

To powód, dla którego, między innymi, „wstałam dziś z łóżka” – żeby Wam go pokazać...

Gejzer talentu:

Bottega Veneta, Spring 2023, Ready to Wear:



## Katarzyna Dominik

## Oparta o głowę

Bardziej podziwiam gwiazdy niż ludzki umysł, intelekt (czy jak go tam nazywają). Jestem pełna surrealizmu. Ten przemyślany wytwór, bez klasyków ubranych w empiryzm, ta oryginalność, zlepek różności, świadoma nieświadomość, to wyrażenie wizualnej percepcji wewnętrznej myśla nie mniej niż jedną.

Lubię przyglądać się gwiazdom, nawet podczas zaćmienia tak samo błyszczą. Czysta materia.

I milczą kiedy mówię.

Dziś jeszcze czuję, jutro może mi to już być niedane. Gdzieś obok północ, więcej niż jedno życie nie moje. Zgubiona w spectrum autyzmu codzienności szukam wyjścia ewakuacyjnego. Nie ma go, bo i po co, skoro jestem poza doświadczaniem świata, gdzie ze sobą, ale oddzielnie nadaję gwiazdom imiona.

## Po co mi tytuł

Być może przeczytam od prawej do lewej w sepia lub w CMYK-u dziennik pokładowy żrenicy Podobno u niej bez zmian tylko astygmatyzm lawiruje płaskorzeźbą słowa

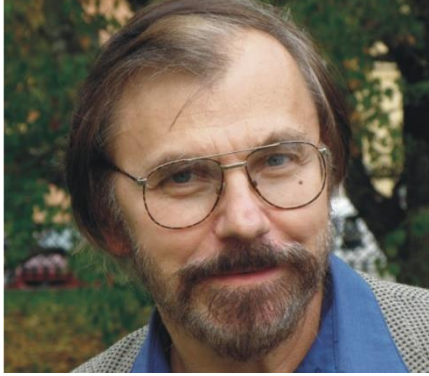
Moje niesymetryczne oko na styku splotu zaćmienia tych którzy czekają na weryfikację strony wyrwanej z gazety bawi się w dobrego i złego policjanta by odchudzić rozum z szumowin rozgotowanych za młodo

i udaje że nie słyszy głosu spod lady





## Listy do Pani A. (175)



Fot. Andrzej Dębkowski

## Lokomotywa przetokowa

Droga Pani!

Na ścianach wiszą nowe kalendarze. Ani się obejrzymy jak znowu schudną do ostatniej tekturki. Po Trzech Królach pojawiła się zwykła codzienność. I zarazem pytanie, co jeszcze się wydarzy po burzliwym i niebezpiecznym roku minionym. Ale mamy słońce, zima nas rozpieszca, bo na początku roku były temperatury wiosenne. Ale wraca.

Nadzieja na przyście wiosny, choć to jeszcze co najmniej kwartał, nastraja optymistycznie. Piszę trochę wierszy, ale mój „podmiot” liryczny staje się coraz smutniejszy. Nie wiem, jakie mogą być tegoroczne wiersze, które będę miał „zeszczyt” przedstawić tzw. światu, a w rzeczywistości... samemu sobie. Czytam dużo. Ale odchodzę wielkimi krokami od działalności krytyczno-literackiej. Nie chcę funkcjonować jako „krytyk”, bo moją domeną jest poezja. A poza tym, po co mam wzbudzać nadzieję w autorach, którzy przysyłają mi swoje książki w tej szlachetnej intencji, aby wystawić im laurki. Sam wybieram sobie to, co mnie szczególnie interesuje, będę pisał mało, ale o bliskich sobie autorach, zresztą niezależnie od ich większego lub mniejszego dorobku.

I tak nadesłał mi (zresztą na moją prośbę, bo uważam, że jest to świetnie rokujący poeta) swój debiutancki tomik Damian Jankowski. Autor, urodzony w 1992 roku, jest nie tylko poetą, ale publicystą, krytykiem filmowym, redaktorem „Więzi”.

Oryginalna wizja świata prezentowana w tomiku „dwa punkty w skali apgar” jest podszta metafizyką. To sposób swoistego „wyjaśniania” czy lepiej: uzasadniania wszystkiego, czego podmiot liryczny potocznie doświadcza, mniej lub bardziej wyraziście zauważa, przeciwko czemu się buntuje, w czym wreszcie odczuwa przejmujący niedosyt. Ale i radość. Na pierwszy plan wysuwa się przede wszystkim konkret, dopiero później pojawiają się uogólnienia. I nie są to utwory zawieszane w próżni, penetrujące wyłącznie obszary abstrakcji.

Poeta świetnie operuje słowem, pojęciami, wieloznacznościami, co rzadko się zdarza debiutantom. Mamy więc do czynienia z poezją żywą, ciekawą. Nasyconą intelektualnie, ale też nie przeintelektualizowanym piósem erudycyjnym. Podmiot liryczny wszystko przefiltrowuje przez swoją osobowość, wrażliwość, niepowtarzalną wyobraźnię. W twórczości Jankowskiego, nic nie jest obliczone na pokaz, na efekt; niekiedy bywa ona wręcz ascetyczna. Autor kreuje rzeczywistość, przedstawia zjawiska w niej zachodzące, które przestrzega, przeżywa i opisuje w sposób tylko sobie właściwy. Towarzyszy temu głębokie napięcie emocjonalne. I tym właśnie jego utwory różnią się od płodów wielu innych piszących, które bywają najczęściej tylko ilustracjami, swoistymi zapożyczeniami z rozmaitych lektur. Jankowski nadaje własny, osobisty kolor otaczającej go rzeczywistości.

W całym tomie nie ma utworów zdecydowanie słabych, tekstów o niczym; żadnych kliwów, ozdobników czy banałów. Intelektualizm jest tutaj naturalną pochodną osobowości, wyobraźni, erudycji poety. Odkrywczej, polemizującej z konwencjonalnymi pojęciami, nieustannie poszukującej. Przy jednoczesnym, ścisłym zachowaniu przybosiowego wskazania: „najmniej słów”. Niech więc Pani nie dziwi się, że twórczość Damiana Jankowskiego przyjąłem entuzjastycznie. Przede wszystkim zaskoczyła mnie owa artystyczna samoświadomość młodego autora. Napisał w jednym z wierszy: *z biegiem lat/ rozbiegamy się/ ze słów*. Szczególną uwagę proszę zwrócić na twórczość tego autora, który niejednokrotnie nas zaskoczy precyzją i oszczędnością formy oraz różnorodnością oryginalnych przesłań.

Na Gwiazdkę Ania kupiła mi „Nie do zapomnienia” – wywiad rzekę z Markiem Wawrzkiwiczem, którą to rozmowę przeprowadził Jerzy Fryckowski. Jurek tak podsumował całość na czwartej stronie okładki: *To nie jest wywiad-rzeka. To wywiad-trzęsawisko. Wciąga*. Racja! Od razu zostałem tak wciągnięty, że nie mogę się dotąd wydobyć. Jak żywe stają przed oczami miejsca, ludzie, zdarzenia, warszawskie środowisko literackie... Przecież w wielu tych zdarzeniach, imprezach, przyjęciach brałem czynny udział, wiele osób znałem, z wieloma się przyjaźniłem.

A teraz co? Miejsc tych nie ma, knajpy i kawiarnie polikwidowane, tyle osób pojechało w podróż bezpowrotną. Niemal słyszałem podczas lektury głos Krzysztofa Gąsiorowskiego, śmiech Jurka Górzńskiego; przypominały mi się rozmowy o poezji z Andrzejem Wawrzkiwiczem, humor Zbyszka Jerzyny i niezapomnianego Ryśka Ullickiego, uroczysty tembr głosu Staszka Grochowiaka... Widziałem „oczyma duszy” dawny Klub Literatów i panią Joasię, która przynosiła posiłki do stolika, „Kameralną”, „Złotą Rybkę”, „Dzika”... Wymieniać można bez końca. Tyle rozmów, dyskusji, anegdot. I gdzie to wszystko? Dokąd teraz pójde, by się poczuć jak wtedy, wśród przyjaciół? Tak nostalgicznie nastroiła mnie lektura tej książki. Ale i wskrzesiła tamten czas. Marek Wawrzkiwicz, człowiek o wielkim poczuciu humoru, skromności, taktu i

rzadko już spotykanej kultury osobistej opowiada o tamtym, przecież nie zbytnio odległym czasie, w taki sposób, iż odnosi się wrażenie, że to wszystko, cały ten świat, żyje nadal. Albo – że jednak powróci.

Przypomniał mi się jeszcze jeden fakt. Oto Marek Wawrzkiwicz wspominał, że po kadencji Andrzeja Wawrzkiwicza wysunął moją kandydaturę na stanowisko szefa Komisji Kwalifikacyjnej. Kiedy wiadomość ta rozeszła się po środowisku, podobno – jak mi mówiono – na potencjalnych kandydatów do Związku padł błąd strach. Po liberalnym i łagodnym Andrzeju przyszedł kat. Istotnie, o ile za Andrzeja dużo ludzi otrzymywało status „zawodowego literata”, o tyle ja na trzydzieści kilka podań rozpatrywałem pozytywnie jakieś cztery lub pięć. Nawet Ania, której jeszcze nie znałem, z „bojaźnią i drżeniem” wysyłała mi swoje pierwsze książki, ale tylko dlatego, że ją ośmielił Bohdan Wrocławski.

Pomyślałem sobie, że to właściwie całkiem niezłe pocucie, gdy sobie uświadomię, że jednak ktoś się mnie boi...

W części zatytułowanej „Z drugiej szuflady” są świetne eseje na temat poezji, szkice, interpretacje wierszy wybranych poetów. A wszystko to napisane z humorem, refleksyjnie, z głęboką znajomością rzeczy.

Zadzwońnię do Marka, aby mu za tę książkę podziękować. Tyle lat przyjaznej znajomości, współpracy w Zarządzie ZLP, wspomnień. Wspólnych znajomych i przyjaciół. Tak się złożyło, że od dawna nie rozmawialiśmy. Mam wrażenie, że teraz się ucieszył.

Obecnie najczęstsze kontakty są za pośrednictwem telefonu lub lektur. Coraz mniej imprez a na te, które są, strach jeździć z powodów pandemicznych, zwłaszcza gdy się jest staruchem po przejściach (z tym drugim żartowałem...). Trzeba się pogodzić z faktem, że się przechodzi w stan spoczynku. O ile można było kiedyś być maszynistą pociągów seksualnych dalekobieżnych i pospiesznych, o tyle teraz trzeba się zadowolić jazdą na lokomotywie przetokowej (to także w pewnej mierze tylko metafora...).

Odchodzi też królowie życia, których – wydawało się – ogólne prawo nie dotyczy. Smutkiem napełniło mnie „zniknięcie” Jana Nowickiego, i w niedługim czasie Emiliana Kamińskiego. Tak zmienia się świat na naszych oczach. To, co wydawało się kiedyś trwałe, dziś okazuje się nieobecne. Wiedziałem od dawna, że tak będzie. Ale że tak szybko?

Lepiej patrzmy na słońce, które jest coraz wyżej. Dni się wydłużają, a to napawa optymizmem i rozwiewa czarne myśli.

Życzę Pani dużo słonecznego i wewnętrznego światła –

**Stefan Jurkowski**





## Rozmyślania



## Mieć swoją górę

*Takie to czasy nastały, że coraz mniej ludzi interesuje się kulturą i sztuką. W pogoni za dobrami materialnymi współczesnego świata zapominamy o drugim człowieku, a słowa miłość, przyjaźń czy bezinteresowność coraz częściej są postrzegane jako coś śmiesznego – a używając języka młodzieżowego – jako rodzaj „obciachu”... Dlatego tak istotnym jest to, aby nie zapominać o ludziach, którzy przez całe swoje życie dawali dowód na to, że te jakże ważne znaczeniowo słowa, mają dzisiaj wielką moc, jakże są potrzebne, jak ich zaczyna brakować... Do nielicznych orędowników tych wielkich i nieprzemijalnych wartości należał Henryk Cyganik, wspaniały bard krakowskiej bohemy artystycznej. Należał, bo odszedł od nas 18 lat temu, 23 lutego...*

## Andrzej Dębkowski

Z Heniem poznałem się trzydzieści lat temu... Podczas Jesieni Literackiej Pogórza w Ciężkowicach – a dokładnie w knajpie „U Martusiowej”, gdzie mieliśmy posiłki i noclegi. Widocznie wtedy w powietrzu unosiły się szczególnego rodzaju fluidy, bo jakoś tak spontanicznie i nieskrępowanie przypadliśmy sobie go gustu, szybko znaleźliśmy wspólny język. Może to dzięki górą, bo Henio przecież był górą z urodzenia (podwodnym, jak mawiał o sobie, bo urodził się w Maniowach), a ja – pomimo że tylko ceprem – to jednak jestem wielkim miłośnikiem gór... Poza tym wspólnie kochaliśmy ponad wszystko jedną rzecz – święty spokój. Nie spieszyło nam się do niczego i do nikogo. Małe chwile ciszy dawały nam wiele radości. A gdzież to można było tego doświadczyć, jak nie w górach, z dala od ludzkiego zgiełku, ludzkiej nienawiści i ludzkiej głupoty. Właśnie te przymioty były Heniowi obce. Nienawidził ich, bo nie potrzebował kłamliwego i obłudnego pokłasku.

Henryk Cyganik to była wielka osobowość. Był znany w całym krakowskim środowisku artystycznym: w teatrze, kabarecie, radiu, telewizji,

był znanym felietonistą i poetą. Ale znany był również w wielu mniejszych środowiskach artystycznych, gdzie często realizował widowiska plenerowe, reżyserował spektakle wiejskich teatrów... Realizował się więc w nieskończonej ilości działań. Mówił o sobie skromnie – *człowiek do wynajęcia, wyrobnik pióra*. Właśnie słowo było dla niego największym żywiołem, było jego życiem... Sposobem kontaktowania się światem, z drugim człowiekiem.

Za swoją twórczość Henio dostawał liczne nagrody, ale przyjmował je z przymrużeniem oka. Skomentował to kiedyś tak: *Andrzeju, powiem Ci szczerze. Mnie to lata, czy dostanę jakąś nagrodę, czy też jej nie dostanę. Kto będzie o tym pamiętał za pięćdziesiąt czy sto lat. Ważne jest to, żeby za pięćdziesiąt lat miał kto odmówić modlitwę na moim grobie... Albo żeby chociaż ktoś o mnie kiedyś pomyślał...*

Henio nie lubił także rozmawiać o swojej twórczości, wołał konwersacje o pisaniu innych, ale jeśli już udało się od niego wyciągnąć cokolwiek, to robił to niezwykle zajmująco...

Był człowiekiem, dla którego ważniejsza była troska o drugiego człowieka, niż dbanie o własną twórczość. Trzeba było wiele starań, aby zgodził się wreszcie wydać swoje utwory literackie. Próbowaliśmy z kolegami wielokrotnie. I czasem się udawało. Dzięki temu możemy dzisiaj czytać tę poezję, która jest mieszanką niepowtarzalnych liryków, powiastek filozoficznych czy niekiedy wręcz wykładów mędrca..., który stoi gdzieś z boku i przygląda się całemu światu, i dziwi się wszystkiemu, jakby nie mógł pogodzić się z tym, co tak bardzo dewaluje współczesnego człowieka.



Fot. Archiwum Andrzeja Dębkovskiego

## Z Heniem u mnie w domu (rok 1998)

Henio całe swoje bogate życie szukał spokoju, szukał miejsca, gdzie mógłby siebie realizować. Takie miejsce znalazł pod koniec swojego życia. Pisał mi o tym wiele razy w swoich niesamowitych listach. Marzył, planował, cieszył się każdą chwilą daną mu spędzać w gronie kochających go osób. Pamiętam ten jego ogień w oczach, kiedy – spacerując ostatniej wiosny ulicami Zelowa – opowiadał o swojej córce, Kai, młodej, utalentowanej poetce. Cieszył się jej sukcesami... Wreszcie podczas naszych ostatnich, październikowych eskapad poetyckich po Pogórzu i Podkarpaciu, z takim namaszczeniem opowiadał mi o azylu, który nareszcie dała mu ukochana kobieta...

W swoim ostatnim liście do mnie napisał: *Andrzeju, marzyłem o takim życiu, jakie mam teraz, na koniec mojego ziemskiego życia... Mam wreszcie spokój, mogę pisać ile chcę, no i mam przy sobie dwie, kochane kobiety... Na kolanach jeden z nich zmarł...*

Jak ważne były dla niego spokój i niezależność, niech świadczy to, że nawet swoją ostatnią książkę poetycką Henio zatytułował *Święty azyl*.

Teraz już go na pewno ma... Jest znacznie wyżej niż wtedy, kiedy włączyliśmy się razem po Parchowatce w Beskidzie Sądeckim, kiedy chodziliśmy na Halę Łabowską na naleśniki z bitą śmietaną, a wolnych chwilach – wieczorami – patrzyliśmy w rozgwieżdżone niebo, piliśmy spirytus dobrany miętą i pisaliśmy wiersze... Góry i prawdziwi przyjaciele – jak często powtarzał – były całym jego życiem. Dla nich mógł zrobić wszystko. W wywiadzie, który mi udzielił w 1998 roku, powiedział: *(...) Nigdy nie miałem nabożeństwa do swojej twórczości, a więc właściwie nie interesuje mnie czy się spełniłem, czy dopiero się spełnię. Ważne jest w końcu to, że jestem szczęśliwy z tymi, którzy są ze mną – z krajobrazem, z przyjaciółmi, których mogę na palcach jednej ręki policzyć. Oczywiście, że życie nie jest sielanką. Często bywam wkurzony, wątpiący, mały... jednak wystarczy, że poczuję zapach ogniska pod niebem nad moją górą. Mieć swoją górę – to chyba w życiu najważniejsze.*

## Henryk Cyganik

## Hiob

Panie galaktyk drogi mgławic  
co siejesz suszę i urodzaj  
nie wiem dlaczego tak Cię bawi  
to że wciąż bierzesz mnie za Hioba

pełne rachunków mam szuflady  
niezapłacone grzechy słowa  
kiedyś kwiatuś dzisiaj badył  
bo Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

dogasam w ciszy beznadziejnej  
czas mi zapętał sens na drogach  
kornik dojada sęki w więźbie  
i Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

rak się przyczepił jak brat łąta  
do siostry biedy – mać skarbową  
z taką rodziną tylko płakać  
a Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

miłość pobiegła za tym trzecim  
na wódkę wściekła się wątroba  
świat na mnie warczy pyszczą dzieci  
i Ty co bierzesz mnie za Hioba

bełkot w poezji w sztuce knoty  
naród się zbiesił rząd sfiksował  
mrozi głupoty śliski dotyk  
i Ty co bierzesz mnie za Hioba

książd już mnie przeklął bank wydukał  
a perspektywa – czerń i groza  
pies zjadł mi dyplom (z byczką skórą)  
bo Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

wiem że poczucie masz humoru  
mistrzem groteski bies Cię zowie  
lecz ze mnie Panie już nie dworuj  
– być nie chcę i nie jestem Hiobem

chcesz mi dołożyć to dokładaj  
jeśli już musisz – światłem dowal  
niech w saldzie będzie równowaga  
– gdy Hiob koniecznie...

to pół Hioba

## Ławeczka Józefa Barana (3)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Byłem ciekaw, jak to nasz profesor odbierze. Nie byłem zaskoczony, kiedy go uważnie przeczytał, oznajmił, że jest to bardzo interesujące i że powinienem ten tekst opublikować. Rzecz jasna, po napisaniu tego szkicu, na zamówienie zresztą, okazało się, że nie jest to tekst dla naszych opozycyjnie zorientowanych przyjaciół strawny, chociaż nie byłby strawny wówczas i dla dyrygentów z drugiej strony tej, tak bardzo jednak umownej, barykady. Miałem honor zetknąć się poprzez moje teksty nie z jedną, ale z czterema cenzurami, tekst więc, choć zamówiony nie ujrzał dziennego światła (...)

Wydaje mi się, że mamy do czynienia (my wszyscy postrzegający cokolwiek, postrzegający więcej za fasadą i częścią naziemną budowlą) ze stadium generalnej dekadencji i wtórności naszego życia umysłowego, kulturalnego i oczywiście także, ze stadium dekadencji w sferze twórczości, która właściwie poza nielicznymi przypadkami przestaje już być twórczością a staje się odtwórczością, powielaniem zastanych wzorów, odkrywaniem dawno znanych formuł i objawianiem rzeczy oczywistych. Ten stan rzeczy może właśnie jeden Sandauer miał odwagę nazywać po imieniu, przykładając do naszych współczesnych dokonań miarę bardziej wymagającą i miarę jednocześnie pozornie pomniejszającą, bo właśnie nie zaściankową, uniwersalną. Myślę, że pan Artur był jeden, bo nasza krytyka – uwikłana w przeróżne serwituty polityczne, w koteryjne daniny dyktowane układami, świadomie nielojalna wobec literatury, bo przekupna, merkantylna i asekurowana się na wszystkie strony, wolała dbać o siebie, aniżeli dbać o żywotność i wartość tego, co do jej obowiązków i kompetencji należało. Tutejsza polityka kulturalna nie ułatwiała, rzecz jasna, zadania krytyce, ułatwiała natomiast żywot samym twórcom, stwarzając sztuczne

kryteria i w wielu przypadkach cieplarniany żywot samym twórcom, co posłuszniejszym, niszcząc natomiast nieposłusznych. Ten stan rzeczy moim zdaniem się nie zmienił, dlatego to stadium dekadencji trwa i trwać będzie tak długo, jak długo nie zaistnieją warunki dla wszelkiego rodzaju bezinteresowności i bezstronności.

I teraz dochodzimy do sprawy najważniejszej, do próby odpowiedzi na pytanie, jak w tych zdegenerowanych warunkach może dojść do procesów umysłowych, które w sferze twórczości mogą dać pożądane owoce. Wszystko jest przyziemne i strywalizowane. Egzystencja jednostki twórczej uwikłana jest w kłopoty materialne właściwie bez precedensu w historii kultury naszego narodu: znakomity poeta Józef Baran musi się martwić, nie o to, czy będzie mógł wysłać swoje córki na Maderę czy Riwierę, ale o to, czy on sam i jego rodzina wytrwa finansowo od pierwszego do pierwszego. Jego przyjaciele poeci też borykają się z tymi samymi kłopotami. Inni też. Jak można w takich warunkach spokojnie i skutecznie obudowywać siebie i swój wewnętrzny świat pewnym stylem (!) i światem równie poddanym głodowi kultury umysłu i bycia? Jak można w takich warunkach dźwigać się w rejony niezbędnej dla twórczości sublimacji i uogólnień szerszych i wyższych ponad codzienną egzystencję? (...)

Twórczość rodzi się z powszechnego udratyzowania ludzkiej egzystencji, ale ta dramaturgia życia, aby dać twórcze owoce musi przebiegać nieco powyżej gminnych problemów – dramaturgia Twojego osobistego życia musiałaby się dziać nieco ponad poziomem gminnym, bez względu na to, czy dotyczy rzeczywiście tylko Twoich problemów osobistych, czy też wykracza poza nie i obejmuje również rejony społeczne, narodowe i polityczne.

Tymczasem nasze codzienne boje dzieją się w świecie niezwykle uprzedmiotowionym, nasze życie polityczne dotyczy spraw materialnych, nasze rewindykacyjne zmagania dotyczą powszedniego chleba i powszedniej egzystencji, nasz patriotyzm determinowany jest też przez codzienną egzystencję i w gruncie rzeczy – w powszechnych zachowaniach kończy się tam, gdzie zaczyna się pełny brzuch, natomiast w sferze umysłowej też kończy się tam, gdzie zaczyna się oczywistość i banał, bo ludziom chowanym w tych warunkach wystarczy czczość banału. I teraz poprobujmy dojść do konkluzji, nie wyczerpując przecież żadną miarą liczby wszystkich banalizujących i trywializujących czynników, które sprawiają, że jest tak nieciekawie, jak jest. Ilu ludzi twórczych jest w stanie przebijać się latami, dziesięcioleciaми przez tę gminną dramaturgię życia, nie tracąc nic ze świeżości spostrzegania, nie tracąc sił i nie tracąc wiary w rzeczywisty rezonans swoich twórczych owoców, w świecie ludzi rozumiejących jedynie banał, trywialność i dramaturgię ich gminnej urzeczowionej egzystencji? Jak wielu ludzi zdołało tu coś istotnego po wojnie powiedzieć? Z pewnością Miłosz, najprawdopodobniej dlatego, że wyrwał się z tego kręgu trywialności i dosłowności – bez względu na to

jak wysoko ceni się poetykę Miłosza, choć nie we wszystkim, co napisał, zostanie, bo tknął świata uniwersalnego. Czy zdołał tego dokonać Herbert? Tego już nie wiem. To znaczy nie wiem, czy po zdjęciu z niego etykiety polskości ma szansę po pięćdziesięciu latach przetrwać. Podobnie jeszcze paru innych, którzy zaistnieli ponad gminnym poziomem rozumienia i odczuwania, do tych najlepszych, mających szansę, zaliczam rzecz prosta Ciebie i Adama, i rzecz prosta – bez tanich komentarzów. A reszta? Ta, która nadaje ton i która ustawia w karne szyki całą literaturę, porządkuje ją i poddaje osądowi według sztucznych kryteriów, zgodnie z tym jak jest wygodnie? I ta też reszta, która budzi respekt, bo rozporządza siłą i wpływami, bo tylko poprzez obfitość jest w stanie przebijać się całymi niemal wojskowymi formacjami, bo w ich pojęciu, ludzi chyba jednak świadomych, że decyduje tylko jakość, zdobyć można pozycję jedynie całą kolumną.

Wypunktowuję tylko różne problemy, które wydają mi się nie tylko bardzo istotne, ale na nieszczęście dla naszego pokolenia chyba już bezapelacyjnie przegrane. W części jest to koszt mimo wszystko uniesionego powszechnym kulturowym powojennym awansem rodu en masse, ale ten koszt moim zdaniem, został podwyższony znacznie albo nawet dla kultury i twórczości morderczo – poprzez inne negatywne mechanizmy wytworzone i puszczane w ruch przez nowo umysłowo uwłaszczonych, którzy chyba nie byli w stanie sprostać roli, jaką im narzuciła korzystna dla nich rzeczywistość.

Ze smutkiem i świadomością zaprzepaszczonej szansy obserwuję i w moim pokoleniu (nie mówię już o pokoleniu starszym od nas ludzi cynicznych, bezkrytycznych czy też absolutnie dyspozycyjnych wobec każdej politycznej formacji) i w pokoleniu obecnych czterdziesto- i trzydziestolatków interesujący i przygnębiający proces. Polega on na tym, że młodzi ludzie, którzy startując ze swojego punktu urodzenia, awansują poprzez wykształcenie i przenosiny do większych ośrodków kulturalnych, wkraczają najpierw w okres wzrostu intelektualnego i kulturalnego, aby w jakimś momencie zadecydować (czy dzieje się to świadomie, nie wiem), że dość już nauki i pracy nad sobą, że czas już na zbieranie owoców własnego awansu i tu właśnie linia wzrostu ulega z reguły załamaniu, zaczyna się opisywanie własnym życiem niemal pełnego koła biograficznego z tym jednak, że punkt, ku któremu zmierza taka biografia, punkt końcowy, znajduje się poniżej – kulturowo i kulturalnie – punktu wyjścia. Może współczesnym naszym pokoleniom brak niezbędnego hartu osobistego, aby nie wejść w ten krąg biograficzny, może to po prostu jakaś psychiczna i psychologiczna prawidłowość nie do wyminięcia w jednej osobistej biografii?

cdn.





## Co czuję, co mi się wydaje...?

Prezentowana książka zawiera 13 esejów autorstwa **Arkadiusza Frania** – częstochowskiego pisarza i eseisty. Nie będzie fanaberią nazwać ją głęboką analizą podstaw – dwudziestowiecznej i współczesnej, zarówno polskiej, ale i światowej. Można rzec, że Autor traktuje ją szerzej jako fenomen mechanizmów wszelkiego pisarstwa i próbuje je jako zdekonstruować, zakładając, że pisanie dla autora jest zjawiskiem psychofizycznym, w którym wszystko przybiera formy całościowe, wraz z faktem zaprzestania pisania, czy kolejnym nawrotów w formułowanych narracjach.

A oto tytuły kolejnych rozdziałów poprzedzonych posłowiem („Kilka zdań na początek”). „O pisaniu, czyli psianiu”, „Na życie i pisanie nie ma rady”, „Niedorzeczne dorzeczca dorzeczności Luisa Bunuela”, „Szekspiriana”, „Noriega, oblężenie Jerycha i heavy metal”, „Strofy o heavy metalu”, „Wittlin nieznanymi Wittlin w obfitości”, „Z Wittlinowego koszyka listów”, „Choćby tylko samolocik z papieru książek”, „O dedykacjach, wpisach i wklejkach, czyli westchnienia książek”, „Hłakowiczówna czytana”, „Sęp na sępie. Dziedzictwo pierwszych wydań książek”, „Jeleń, czyli o pojemności eseju” oraz „No to w końcu ciało czy dusza?”

W jednym z wywiadów przeprowadzonych przez Sylwię Górę Frania odpowiedział o powody pisania, że „Zapisuję, co widzę, co czuję, co mi się wydaje”. Tak więc kreacje pisarskie (poezja, proza, esej) tego Autora są wyjątkowe, ale i zupełnie nowatorskie. Świadczą o tym nie tylko tytuły rozdziałów, ale i stosunek Frania do innych autorów. We wstępie Autor pisze: „Mniej miejsca poświęcam analizom stricte literackim utworów poetyckich, skupiam bowiem uwagę na osobowości Józefa Wittlina wyłaniającej się z jego listów, choć chyba najwięcej serca (niekoniecznie musi to oznaczać szkice o dużych rozmiarach), „oddałem” książkę jako przedmiotowi „używanemu” przez czytelników. Tropienie śladów odbioru w postaci dedykacji czy dopisków na kartkach stało się wielką podróżą w głąb bibliotek nieznanymi ludźmi. Dzięki odkodowywaniu organicznych znaków recepcji (podkreślenia, zagięcia) stali mi się bliżsi.

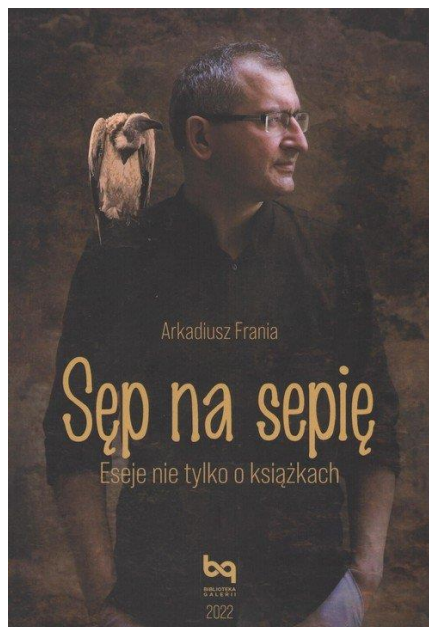
Raczej mam naturę paradoksalną. Jestem pasjonatem ciężkiej muzyki, ale nie lubię chodzić na koncerty. Jestem fanem filmów nieoczywistych, ale nie lubię chodzić do kina. Jestem miłośnikiem książek, ale nigdy nie poświęciłbym nocy dla lektury. Autor dodaje, że „dzisiaj woli pisać niż czytać” i dodaje, że „bez czytania próżno zabierać się za pisanie”. Podejmuje także kwestie egzystencjalne życia i śmierci, bez których ta całość byłaby „ułomna” i „niepełna”.

Poezje jednak Frania traktuje jako tzw. „sztukę wyższą”. Przypomina również sylwetę twórczą Tadeusza Gierymskiego, który zdecydowanie wpłynął na rów jego talentu

literackiego. Przypomina również takich twórców, którzy go inspirowali, jak: Grażynę i Dariusza Domaszewiczów, Rafała Wojaczka, Edwarda Stachurę, Władysława Piarkarskiego, Waldemara Skrzypczyka, Jana Hilmilbacha i wiele zespołów heavy metalowych lat 80. i 90. XX wieku. Te postaci, zespoły i wydarzenia kulturowe, które wykreowali w sposób istotny wpłynęły na jego twórczość.

W podsumowaniu rozważań nad twórczością Frania Barbara Strzelbicka napisała, co następuje: „Każda książka będąca w obrocie czytelnictwem jest dowodem na współżycie z nią człowieka” – to zdanie może być traktowane jako punkt wyjścia do rozważań, ale też jako ich podsumowanie. A zatem współżycie z książką! W tym także z książką Arkadiusza Frania, tajemniczo zatytułowaną „Sęp na sępie”. Lektura z całą pewnością pozwoli pozbyć się „zasępienia”. Nic dodać, nic ująć!

prof. Ignacy S. Fiut



Arkadiusz Frania, „Sęp na sępie. Eseje o nie tylko o książkach”. Posłowie: Barbara Strzelbicka. Fotografia: Szymon Halter. Wydawca: Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2022, s. 116.



## Kresy i literatura

Polscy pisarze stworzyli nader liczne dzieła, w różnorodny sposób związane z ziemiami wschodnimi niegdysiejszej Rzeczypospolitej, zwanymi Kresami, obok których na pewno nie można przejść obojętnie. Nawet całkowite ignorowanie tej twórczości świadczą o tym, że są one ważne. Dlatego chyba warto, wraz z jej badaczami, zastanowić się, na jakich podstawach owa literatura kresowa się opiera. A poza tym, jaką rolę odgrywa.

W pierwszej kolejności pojawia się tutaj problem z definicją tego działu literatury. Same Kresy Wschodnie to już zagadnienie wielce zawiłe, choćby z tego powodu, że nie wiadomo dokładnie, jaki obszar obejmują. A definicja literatury kresowej zdaje się nieodzowna, by rozstrzygnąć, czy dany utwór do niej należy czy nie. Do takich rozstrzygnięć mogłyby posłużyć życiorysy pisarzy. Jednakże ich życie nie zawsze wyraża się w tym, co napisali.

Bolesław Hadaczek, wybitny znawca literatury kresowej, twierdzi, że stanowi ona ogół utworów związanych tematycznie z Kresami. W takim razie o przynależności do niej decyduje ostatecznie temat wiersza czy powieści. Dalej zauważa, iż wśród piszących o Kresach tematem podejmowanym najczęściej jest wojna, ponieważ na tych terytoriach wojny wybuchły dosłownie w każdym pokoleniu. Równie często też na kartach swych dzieł przedstawiają życie ziemiaństwa, będącego na Kresach dominującą grupą społeczną. Następny temat to wielokulturowość, także bowiem współżyły ze sobą kultury licznych wspólnot różniących się miejscem w hierarchii społecznej, przynależnością etniczną, a ponadto religią albo wyznaniem. Z kolei przestrzeń czyli pejzaże nadniemieńskie, nadberezynskie, naddnieprzańskie, miejsca akcji utworów beletrystycznych, opiewane również w poezji. Ostatni temat stanowi pamięć i nostalgia, wynikające z konieczności zapamiętania tego wszystkiego, co przepadło podczas rozlicznych konfliktów zbrojnych, choć wiąże się to nierozdzielnie z dojmującą tęsknotą.

Nie można nie dostrzec, iż, oprócz charakterystycznych tematów, w utworach pisarzy kresowych obecne są mity kresowe. Eugeniusz Czapelewicz dowodzi, że „literatura kresowa to nie rzeka, lecz całe dorzecze »mitów« i odpowiadających im utworów”. Wspomniany Hadaczek mówi o ciemnym i jasnym micie kresowym. Ciemny został wywiedziony z kresowych dziejów, z ich licznymi i straszonymi wojnami. Natomiast ten drugi stanowi pochodną pięknych wspomnień z okresu pokoju. Oba w jakiejś mierze przypominają kresowy mit heroiczny oraz mit arkadyjski, które dostrzega Jacek Kolbuszewski. Także o dwóch podobnych i wzajemnie się dopełniających mitach kresowych mówi Krzysztof Uniłowski – są to mity (prze)trwania i zagłady.

Jednakże Hadaczek nie zadowala się jedynie dychotomicznym ujęciem mitologii kresowej, a zwraca uwagę na szereg mitów szczegółowych. Bodaj najstarszy z nich opowiada, że wschodnie rubieże Rzeczypospolitej to ni mniej więcej, tylko przedmurze chrześcijaństwa – antemurale christianitatis – chroniące wręcz całą Europę przed muzułmanami (Turkami, Tatarami), a także przed schizmatykami (Rosjanami). Kolejny mit, pod pewnym względem zbliżony do poprzedniego, utożsamia obecność Polaków na Wschodzie z misją cywilizacyjną. Mieli oni na tamtych ziemiach zaszcześcić cywilizację zachodnią (łacińską). Zaś mit jagielloński głosi umiejętność tworzenia

(Dokończenie na stronie 18)



## Kresy i literatura

(Dokończenie ze strony 17)

przez nich wielonarodowych organizmów państwowych i to nie za pomocą miecza, lecz w wyniku pokojowego scalania. Podług mitu polnocno-wschodniego – który pojawił się po upadku powstań narodowowyzwoleńczych w XIX wieku – Kresy są zagrożone rusyfikacją, przed którą usilnie należy je obronić. Nie mniej ważny jest mit początku, dotyczący genezy narodu polskiego, którego protoplaści przybyli ponoć właśnie ze Wschodu. I wreszcie na końcu wymienić jeszcze należy mit piękna, które stanowić miało nieodłączną cechę Kresów Wschodnich.

Utwory literatury kresowej, a więc podejmujące wymienione wyżej tematy i w których w taki czy inny sposób przejawiają się wymienione mity, były tworzone już w wieku XVI. Takowe powstają także współcześnie, na co przykładem są książki Stanisława Srokowskiego czy Wiesława Helaka. Aczkolwiek najważniejszym dziełem tej literatury pozostaje niewątpliwie wciąż *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza, wydany w Paryżu w roku 1834.

Jeden jej okres, chronologicznie zbieżny z ostateczną zagładą Kresów, wydaje się szczególnie istotny. Nina Taylor jego początki – na emigracji – datuje od 1942 roku, kiedy to wyszedł w Londynie tom zatytułowany *Kraj lat dzieciennych*, pod redakcją Mieczysława Grydzewskiego, ze wspomnieniami kilku pisarzy kresowych, zaś w Buenos Aires Florian Czarnyszewicz opublikował *Nadberezyńców*. Dalsze publikacje tego okresu były wydawane w ciągu powojennych dziesięcioleci. Ukazywały się na emigracji oraz w kraju, tworząc tym samym dwa nurty literatury kresowej. Obecnie ponieważ złąły się one ze sobą i rozpatruje się je łącznie, chociaż różnice między nimi są dość wyraźne. Krajowi pisarze piszący o Kresach, wielu spraw poruszyć nie mogli, gdyż nie zezwalała na to cenzura. Wschodnie ziemie Polski zagarnął przecież Związek Sowiecki, a pozostałe – Polska Rzeczpospolita Ludowa – były od niego uzależnione. Może dlatego literaci piszący w PRL-u o Kresach (Leopold Buczkowski, Jan Parandowski, Andrzej Kuśniewicz, Tadeusz Konwicki, Zbigniew Żakowski i inni) bardzo często nadawali swym utworom wyrafinowaną formę, która nie pozwalała na jednoznaczny interpretację, a jednocześnie umożliwiała prze-myślenie treści, które tropiła cenzura. Natomiast pisarze tworzący na obczyźnie jakiegokolwiek cenzury obawiać się nie musieli, co nie-trudno zauważyć czytając ich dzieła.

Bezspornie tematyka kresowa bardziej kojarzy się z literaturą emigracyjną aniżeli krajową. Pewnie wynika to z faktu, iż największy jej reprezentanci wywodzili się z Kresów, jak zresztą bardzo duża czy nie bodaj większa część powojennej emigracji politycznej. Jeden z nich, Czesław Miłosz, otrzymał nawet Nagrodę Nobla. Lecz nie brakowało też innych znakomitości, prócz wspomnianego już Czarnyszewicza, Stanisław Vincenz, Jerzy Stempowski, Franciszek Wysłouch, Józef Mackiewicz, Michał K. Pawlikowski, Józef Łobodowski, Zygmunt

Haupt, Andrzej Chciuk. Zresztą w ogóle literatura emigracyjna z rozmysłem zajmowała się problemami, którymi w kraju zajmować się było można jedynie w ograniczonym zakresie bądź wcale. A do takich kwestii należały również Kresy. Wreszcie polskie ziemie wschodnie stanowiły dla emigracji ważną kwestię polityczną. Poszczególne jej ugrupowania odmiennie się do niego ustosunkowywały: jedne domagały się ich zwrotu, inne zgadzały się na ich utratę.

Podział literatury związanej z Kresami Wschodnimi na krajową i emigracyjną bynajmniej nie rozwiązuje problemu jej zróżnicowania. Dostrzegano w niej nadto pewną dyferencjacje geograficzną. Otóż nie jest obojętne, gdzie urodził się pisarz i o jakich stronach pisał. Rozległe obszary położone na Kresach składały się z odrębnych miejscowości, okolic, powiatów lub też ordynacji. Autorzy na ogół zachowywali wierność tym niewielkim połączonym ziemi, zazwyczaj swym małym ojczyznom, choćby pisząc o nich z nostalgią i ze znawstwem znanym dla tubylców. Przy czym nie bez znaczenia było to, czy leżały one na Ukrainie czy na Litwie. Z tymi krainami, jako większymi, określonymi terytoriami, pisarze jakoś szczególnie się utożsamiali. Nic więc dziwnego, że wyróżnia się „szkołę ukraińską” oraz „szkołę litewską” czy może wręcz litewską i białoruską, i próbuje się ustalić różnice pomiędzy nimi. A prócz tego w każdej wiosce, w każdym księstwie widoczne są cechy pogranicza – jego swoista hybrydyzacja. Pamiętać trzeba ponadto o zastrzeżeniu Czaplejewicza, że akcja niejednego utworu dzieje się wprawdzie na Kresach, lecz ich tematyka poza nie wykracza, staje się uniwersalna, na co przykładem są *Sklepy cynamonowe* Brunona Schulza.

Literatura kresowa przyczynia się do ocelenia Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Polacy długo i wytrwale walczyli o ich utrzymanie, lecz niestety tę walkę przegrali w trakcie drugiej wojny światowej. Oderwanie tych terytoriów od Polski i skazanie ich na zagładę poprzez sowietyzację, stanowiło przeogromną stratę nie tylko materialną, lecz także, a może przede wszystkim duchową. Na tych ziemiach działały się przecież ważne dla narodu polskiego sprawy, tamże są drogie mu budowle, niepoślednie znaczenie ma tamtejsza przyroda. Wątki kresowe trwale wplatają się w osnowę polskiej tożsamości. Kiedy więc na miejscu Kresów utworzono republikę sowiecką, jedyną postacią ich istnienia, trwalszą niż wspomnienie, mogło być już tylko „Wielkie Księstwo Literackie” czy „Galicja Literacka”, jak je nazywa Stanisław Uliasz. Utrwalenie Kresów, zwłaszcza na kartach utworów beletrystycznych, stanowi niezawodną gwarancję, że pozostaną już na zawsze w pamięci Polaków. Można by się zastanawiać, jak pewna jest ta gwarancja. Nina Taylor stwierdza, badając literaturę związaną z Litwą, co dotyczy też tej wyrastającej z ukraińskiego podłoża, że wskrzesza ona miejsca i ludzi, i teraz istnieje one „tak jak Itaka, tak jak mury świętego llionu”.

**Grzegorz Pełczyński**

## Co myślę o przeznaczeniu?

Jestem wolnym duchem, krępują mnie ograniczenia, a prawo i zasady traktuję jako porady, a nie zakazy. Mnie ujarzmić się nie da. Ze słowem WOLNOŚĆ kojarzę siebie od dziecka, choć wtedy nie zdawałam sobie sprawy czym ta wolność jest. WOLNOŚĆ, to niezależność. Zawsze interesowała mnie filozofia. Wyrosłam na podstawach filozofii platońskiej, choć nie wykluczam strony empirycznej. Filozofia jest w moich genach. Nie mam uniwersyteckiego wykształcenia, ale zawsze dostrzegałam elementy w strukturze świata, których nie zauważył myśliciel przerażony rzeczywistością. Ta cała epistemologia, czyli filozofia wiedzy uświadamia mi, że nasza historia biegnie naprzód, nie cofa się i rozumiałam, że wcale nie jest chaotyczna. Jest zaplanowana. Interesuje mnie wszystko, co zawiera się w pytaniu – KIM JESTEM, jako materialny byt? Żaden myśliciel nie odpowie mi na to pytanie i również ja ma z tym kłopoty, ale mam pewną koncepcję. W moim myśleniu cały czas jarzy i oczekuję na wyklarowanie moich myśli. Zawsze chciałam być wędrowcem, przesiadywać w kawiarniach wśród szumu splecionych głosów i pisać. Nigdy nie chciałam być zależna od innych, chciałam pochłaniać książki i sama je pisać i krok po kroku budować mój własny system myślenia oparty na słowie PRZEZNACZENIE. **Na świat przyszedłam po swoje PRZEZNACZENIE. Jestem w odpowiednim miejscu, w odpowiedniej przestrzeni i czasie. Na swoim miejscu. Dotychczas tego nie wiedziałam, może nie zauważałam. Od wielu lat, w zasadzie od dziecka, postrzegam świat inaczej.** Wpływ na to miała DRUGA STRONA, po której się znalazłam jako czterolatka. Dosyć szybko przywrócono mi życiowe funkcje życiowe, kiedy to topiłam się w jeziorze. Do tego doszło i umocniło mnie zjawisko synestezji do dziewiątego roku życia, które rozumiałam, jako dorosła osoba. Dziś wiem, że byłam gdzieś po DRUGIEJ STRONIE LUSTRA. Od dziecka widziałam przyszłość, ale problem w tym, że widziałam ją we fragmentach, jak w rozbitym lustrze i zawsze w snach. Myślę, że przyszłość bez względu na wszystko jest już zapisana, stąd moja teoria, że jesteśmy symulacją obcych cywilizacji, lub istot z innych wymiarów. Nic nie możemy zmienić, a to czego nie możemy zmienić, zmienia nas. Myślmy, o zmianie przyszłości wierzymy, że mamy wolę, ale jesteśmy tylko świadkami zbliżających się wydarzeń. Tylko uparci i wytrwali podejmują walkę i zagładają TAM. Później dzieli się z nami informacjami zdobytymi w tym nie fizycznym świecie. Ostrzegają i próbują nauczyć prawidłowo myśleć, by i inni mogli zajrzeć w świat, który istnieje tuż obok. Wspomnienia wciąż są żywe i nie ulegają dewaluacji. Po pięćdziesiątym roku życia, kiedy przychodzi refleksja nad przeżyтыми latami, zaczęłam zadawać pytania, a odpowiedzi powoli nadchodziły. Po uświadomieniu sobie proce-

sów zaistniałych w moim życiu zaczęłam poszukiwanie odpowiedzi, jak to się stało, że życie samo zweryfikowało moje cele i zadania, a wolna wola okazała się tylko szczątkowa. **Spróbuję przeanalizować moje życie i doświadczenia, by samej sobie udowodnić, iż nasze życia są z góry zaplanowane i w jakiś tajemniczy sposób kierowane.** Przez kogo? Te pytanie leży poza sferą bezpieczeństwa mojego umysłu, choć już udowodniłam sobie prowadzoną gimnastyką mózgu, ponad wszelką wątpliwość, że jestem uwięzionym i kierowanym umysłem (przez KOGO?). Już jako dorosła osoba nie mogłam pogodzić się z myślą, że pochodzę od małpy. Aby zrozumieć, jakie paradygmaty rządziły moim życiem, to obserwowałam w jaki sposób te zaistniałe sytuacje kreowałam. Do tej szerokiej analizy włączyłam też moje sny, które traktuję, jako wiedzę mojej podświadomości z innej, również rzeczywistej przestrzeni, a której możliwość podejrzewał już A. Einstein. Ponieważ w pewnym okresie mojego życia interesowałam się bajkami i mitami wielu kultur, to najważniejsze znaczenie miała indyjska przypowieść o powołaniu do życia przez Boga, ludzi wszystkich znaków horoskopu. Jestem zodiakalna **RYBĄ** i ta przypowieść tylko utwierdziła mnie, że życie jest **PRZEZNACZENIEM**, że jest zaplanowane z góry, czyli w ostatecznym rozrachunku musi mieć **SENS**. Dla mnie Bóg jest zupełnie inny, niżeli uczyłam się na lekcjach religii i o jakim uczono mnie w rodzinnym domu, ale nie mam wątpliwości, że istnieje. Dziś kwantowa fizyka może wiele wytłumaczyć, ale dla mnie ważniejsza jest wiedza sprzed wieków i własna intuicja, która jeszcze mnie nie zawiodła.

Lucja Fice



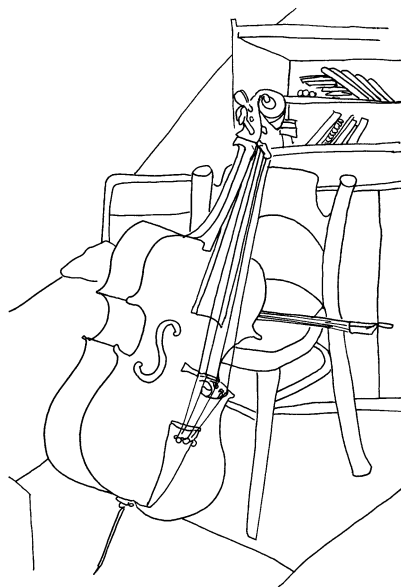
## Podstawowy dokument kulturowy

Jak napisał kiedyś Marek Wawrzkiwicz książka w naszych czasach przestała pełnić funkcję podstawowego dokumentu kulturowego.

Niestety uwaga ta powinna wejść do epokowych podsumowań współczesności, jakkolwiek byśmy się na nią nie obruszyli czy buntowali, jakkolwiek byśmy przeciw temu stwierdzeniu jako książek ogromni miłośnicy, a właściwie wręcz wielbiciele się nie oburzali. Nie możemy pozostać ślepi, zaślepieni, albo nawet zaimpregnowani wobec faktów, a stwierdzenie to stało się już statystycznie zaobserwowanym faktem, którego dowodów możemy zasmakować: czy to w bezwzględnych liczbach spadku czytel-

nictwa, czy to też choćby w ogólnej ocenie dokonań artystycznych współczesnych pisarzy i poetów, a nawet w społecznej percepcji znaczenia książek, opowiedzianych w nich historii czy też wreszcie rangi i roli w dzisiejszym świecie zawodu pisarza, szacunku doń, jego wynagradzania czy honorariów, aż po wymiar zainteresowania wyrażony frekwencją na spotkaniach autorskich czy wieczorach promocyjnych.

Książka stała się li tylko rozrywką, metodą spędzenia wolnego czasu i do tego jedną z wielu. Książka (jej „ciężar gatunkowy”) przestała być wyznacznikiem edukacji elit, edukacji w ogóle, czy wręcz przepustką do świata wyżej postawionego ponad jarmarczny świat prostych igrzysk. Ważnym i zasadnym wydaje się być pytanie: cóż tę książkę w tym wymiarze zastąpiło? Pieniądz? Suma posiadania? Wiedza? A może władza? Czy też może inne wyznaczniki i miary wartości intelektualnej, czy duchowej, choć przecież obserwujemy upadek tej wartości, którą zastępuje dziś pragmatyzm sytuacji zmiksowany z podparciem dowodami naukowymi, bądź takimi nazwanymi, czy argumentami z serii *mądrości większości*. Doprawdy ciężko to stwierdzić, gdyż już tego typu badań nikt przecież nie prowadzi, zapewne z powodów kłopotliwego wskazywania „głównego barbarzyńcy” jako przywódcy tego upadłego stada.



Rys. Barbara Medajska

Jeszcze niedawno wierzyłem, że owa garstka związana z książką to elita elit, lecz stopniowo z błędu wyprowadza mnie poziom współczesnej literatury pięknej, sprawy, którymi ta literatura się zajmuje (mam na myśli jej podłą koniunkturalność) oraz listy bestsellerów, na których triumfy święcą kryminały i trzeciorzędne westchnienia pań pozbawionych hamulców swawolnie bajdurzących o zmysłowych kochankach. W tym obszarze też doprawdy ciężko znaleźć literaturę już nie tyle, że... piękną, ale po prostu normalną. Kiedy skonfrontujemy język literacki powieści z lat końca minionego wie-

ku z obecnymi (nawet tymi nagrodzonymi) pozycjami literackimi, naszym udziałem stanie się co najmniej lekkie zmieszanie, aby nie powiedzieć dosadniej. Co się dzieje zatem z literaturą? Gdzie jest współczesny autor „Ziemi (przecież) obiecanej” czy też „Lalki” i do tego nie tej z porno szopu używając na moment arcy-popularnego języka potocznego?

To są pytania retoryczne. Smutne w sumie wnioski z wyżej przeprowadzonego wywodu, którego konsekwencje będziemy wkrótce coraz silniej odczuwać. Oczywiście znajdziemy jeszcze wciąż dobre książki. Tu i tam wpadną nam w ręce pozycje lepsze niż przeciętne. Tyle, że to niczego nie dowodzi. Raczej uśmierza całą przynębiającą obserwację.

Dobra książka do tego ma pod górkę. Adresat wymiera. Krąg potencjalnych czytelników się kurczy, maleje, aż do stopnia uniemożliwiającego powstawanie takich książek, gdyż znowu – oglądając i oceniając całość kształt – jest to pewnego rodzaju koło zamknięte, słowem obieg naczyń połączonych, „dobrzy” (mądrzy i wykształceni) czytelnicy pozwalają jakoś zaistnieć takiemu autorowi i vice versa, ów autor ma pisać dla tych, którzy zrozumią, a jak pisać, kiedy czytelników jak na lekarstwo?

Wkurza Was ten tekst. I bardzo dobrze. Po to jest pisany. Jako zarzewie buntu wobec: ignorancji, zaściankowości, kumoterstwa, wszelkiemu społecznemu ogłupieniu, wszelkiej maści klakierom i piedestałom niby dziś (uznanych za) wielkich autorów. Któż to taki? Wskażcie mi jakieś konkretne nazwiska. Wskażcie mi dowód na ogólnonarodową dyskusję po jakiegokolwiek książce, na poruszenie po takiej, na ferment społeczny po lekturze!?! Na medialny rezonans. Wskażcie mi całą maszynię – proszę bardzo; tu mamy autora; tytuł; wydarzenia po publikacji, aż po wnioski i znaczenia. Zapraszam. Może się mylę, albo przesadzam. Tak wiem, wiem, Myśliwski, Tokarczuk, i tak dalej – jest jeszcze jakieś dalej?

Najlepsze książki, które ostatnio przeczytałem to były książki: greckie, słowackie, francuskie, czeskie, a nawet rumuńskie... tylko nie polskie. A i to zapewne dzięki pomysłowi translatorsko-wydawniczemu Wydawnictwa Książkowe Klimaty, które raczyło wydać w naszym języku książki po prostu najlepsze i najgłośniejsze z tamtych wskazanych wyżej (dla przykładu) krajów. To też niczemu nie dowodzi, jedynie mamy szczęście, że mogliśmy – dzięki świetnym przekładom – zapoznać się z wieloma jeszcze wirtuożami.

Dokąd to wszystko zmierza i prowadzi? Nie wiem. Wiem jedno, że coraz ciężiej o dobrą opowieść, bez ucinanych głów, zakopywaniu żywcem czy rui wszechogarniającej, która „Portret Doriana Graya” zamieniła na „Twarze Graya” i ekscytuje mało wymagającego czytelnika. Kiedy to się zaczęło? Kiedy runęły dwie wieże? Kiedy pozwaliśmy sobie na „coraz więcej”? Czy kiedyś indziej? Kiedy ktoś, gdzieś tam ogłosił koniec historii...?

(Dokończenie na stronie 20)

# Podstawowy dokument kulturowy

(Dokończenie ze strony 19)

Książka przestała być dzisiaj podstawowym dokumentem kulturowym. Jest towarem, rozrywką, wyrazem ślepych i głuchych, coraz bardziej analfabetycznych przedstawicieli gatunku, którzy w efekcie braku stosowania umiejętności czytania i pisania zaczynają mieć nawet problem ze skonstruowaniem jednego, prostego zdania w mailu, a co dopiero z czytaniem ze zrozumieniem. I jak my mamy się z takim *kimś* (albo takim czymś?) porozumieć, jak mamy stworzyć i współtworzyć społeczeństwo obywatelskie, jak mamy rozpoznać, opisać i zrozumieć wspólną płaszczyznę, nić porozumienia, wolność, równość i braterstwo?

Zmierzamy tą drogą do katastrofy, być może jeszcze odległej, oddalonej, mającej na horyzoncie czasów, ale nieuchronnej. Język, który przestanie nieść porozumienie po prostu rozprzestrzeniać agresję. Tę agresję, którą powoli już obserwujemy czy odczuwamy. Jak wierszu Andrzeja Dębrowskiego „List do Ojca”:

Ojcie.  
Dobrze, że tego nie widzisz.  
Dużo nienawiści.  
Nasze głowy – pełne pustki.  
Nasze ręce – brudne i chude. (...)

Kiedyś wspomniecie te słowa, tylko może być już zbyt późno. Jednak kół historii powstrzymać się nie da. Zatem bawmy się. To nam chyba tylko pozostało. Nielicznym życiem dobrych lektur...

**Andrzej Walter**



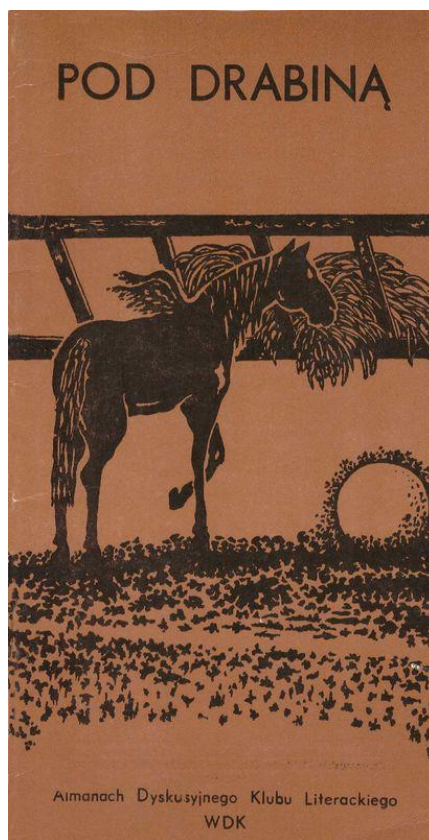
## Pod „Drabiną” Poezji

*Bóg chciał przyjść do mnie  
nie wiedział jak  
przerażenie czyhało w koncie  
matka piersi mu łzami zalata  
a potem już byłem z Nim  
jestem ciągle niepokojem  
w swoim pociągu przenikliwej współczesności  
kto mnie wzbudzi  
z odrętwienia niewiary – to sen*

Marek Strach, *Nawrócenie*

*Początki powstania Dyskusyjnego Klubu Literackiego mającego swoją siedzibę w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie o jakże wymownej nazwie „Pod Drabiną” sięgają początków 1980 roku i przypadają w swojej najbardziej twórczej działalności na dekadę lat 80. by ulec powolnemu zanikowi w początkowej fazie transformacji ustrojowej lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.*

Powstanie Klubu była to kolejna inicjatywa mająca na celu pomoc młodym adeptom pióra zaistnienia w przestrzeni literackiej Rzeszowa, który w tym czasie dopracował się już środowiska literackiego. Prężnie funkcjonujący Związek Literatów Polskich z Kołem młodych literatów „Gwoźnica” skupiał kilku wartościowych poetów i prozaików mających wówczas niemały dorobek twórczy i rozpoznawalnych w środowiskach literackich w Polsce.



Z tym większym zainteresowaniem przybliżyłem nad posiadanymi w moim prywatnym archiwum materiałami z działalności Klubu, przez którego przewinęło się kilkadziesiąt osób. Koordynatorem działalności Klubu był Wiesław Kot. Korzystając z profesjonalnej bazy WDK organizowano spotkania z twórcami. Podczas tych spotkań prowadzono rozmowy o literaturze. Wychodząc naprzeciw potrzebom środowiska organizowano warsztaty literackie i turnieje jednego wiersza na terenie Rzeszowa jak również w innych miejscowościach. Członkowie Klubu publikowali swoje utwory w wydaniach zbiorowych w almanachach, arkuszach poetyckich i indywidualnie w ówczesnej prasie o zasięgu regionalnym jakim był dziennik *Nowiny*

ze swoją cotygodniową wkładką kulturalną *Widnokrąg* oraz w pismach o zasięgu ogólnopolskim do których niewątpliwie należały: *Prometej*, *Profile*, *Twórczość Robotników*, *Nike*, *Twórczość* i inne, brali też udział w literackich audycjach Polskiego Radia. Często uczestniczyli z powodzeniem w konkursach regionalnych i ogólnopolskich. Kilkoro z nich posiadało przygotowane do druku indywidualne tomiki literackie co zaowocowało w późniejszym okresie członkostwem w organizacjach literackich. Do aktywnych członków należeli: Janina Ataman, Roman Bańkowski, Jan Bielec-Bielecki, Zdzisław Czop, Kazimierz Dziubek, Stanisław Gdyk, Marek Gudzowski, Marta Hydzyk-Żmuda, Andrzej Kantecki, Stanisław Konieczny, Renata Kotarba, Jaromir Kwiatkowski, Sławomir Markowski, Alicja Michałowska, Mieczysław Mularski, Jacek Napiórkowski, Marek Niemiec, Robert Nowak, Wojciech Paluch, Małgorzata Pomorska, Ryszard Stachurski, Marek Strach, Henryk Szarek i inni.

W okresie działalności ukazały się drukiem dwa starannie edytorsko opracowane almanachy z wierszami członków Klubu. Pierwszy wydany został w 1985 roku, natomiast drugi dwa lata później i opatrzony został fragmentami recenzji Wiesława Zielińskiego i Wojciecha Kawińskiego. W swojej recenzji W. Zieliński, późniejszy prezes Oddziału ZLP w Rzeszowie pisał: *Członkowie Klubu Pod Drabiną umieją już oddzielić debiutancką naiwność od pełnej prostoty słów, własnej prawdy o życiu! I właśnie za dążność do najprostszego sposobu wyrażania swych uczuć chciałbym pochwalić wszystkich dwudziestu trzech autorów prezentujących utwory w omawianym almanachu. (...) Dążność do jak największej prostoty w poetyckim wyrażaniu stanów świadomości i podświadomości, to również zasługą dobrego terminowania u największych mistrzów współczesnej poezji (...). Natomiast W. Kawiński po lekturze wierszy umieszczonych w almanachu stwierdził: (...) Teksty poetyckie młodych, zawarte w almanachu cechuje chwalebna zasada zwięzłości, młodszej szczerości, chociaż znajdzie się tu i ówdzie stwierdzenie tyleż poetyckie, co naiwne. Almanach bez wątpienia przybliży jednym debiut książkowy (indywidualny), a innym otworzy drogę do publikacji w czasopiśmie o zasięgu ogólnopolskim. Tego należy życzyć młodym poetom, zrzeszonym w Klubie literackim przy WDK”.*

Historycznie *Topos* drabiny ma odległą tradycję sięgającą najdawniejszych czasów, to symbol transcendencji odrywającej człowieka zanurzonego w ziemskiej egzystencji. Owa metaforyczna drabina w nazwie Klubu symbolizuje trud drogi, twórczą wspinaczkę, ale wytyczony cel wart jest wysiłku i poświęcenia. Czas okazał się bardzo łaskawy dla niektórych członków Dyskusyjnego Klubu Literackiego WDK „Pod Drabiną”, którzy rozwijając swoje zainteresowania twórcze w późniejszych latach wnieśli znaczny wkład w rozwój środowiska literackiego i dziedzictwa kulturowego w ogóle.

**Stefan Michał Żarów**



## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (196)



Fot. Andrzej Dębkowski

Jak długo bowiem będą istnieć koncerny zbrojeniowe, koncerny ubraniowe szykujące odzież dla wojska, koncerny spożywcze produkujące jedzenie na wypadek wojny i koncerny farmaceutyczne zainteresowane wojną, bo przynosi im zyski – tak długo nie można poważnie i odpowiedzialnie mówić o pokoju.

Już w XVIII wieku Immanuel Kant w dziele „Wieczny pokój” – odczytany dopiero po II wojnie światowej – stwierdzał, że najtańszym sposobem zniszczenia nagromadzonego przestarzałego uzbrojenia jest krótkotrwała wojna. Temu zresztą miała służyć wojna prowadzona przez Amerykanów w Wietnamie. A więc powtórzę raz jeszcze, należy domagać się zamknięcia fabryk produkujących śmiertelne narzędzia.

Dramatycznym absurdem są deklaracje praw człowieka, poprawne politycznie deklaracje o godności człowieka i zarazem zgoda na zabijanie tych, którzy nie chcą podporządkować się niesionej demokracji. Obecne wojny nie mają nic wspólnego z jakkolwiek ideowością lecz dążeniem do zamiany kolejnych państw w rynki zbytu dla międzynarodowych koncernów.

Fakt, że od zarania dziejów towarzyszą ludzkości wojny, nie może być traktowany jako dowód ich nieuchronności. Świat stwarzany przez człowieka zależy od świadomości i charakteru jednostek. Edukacja nasycona pacyfizmem, a przede wszystkim dzieła literackie o takiej wymowie są zdolne do zahamowania niskich instynktów człowieka, do nasycenia świadomości oporem wobec zabijania człowieka przez człowieka. Mam tu na myśli edukację zinstytucjonalizowaną, jak również całażyciową, a w tym samoedukację. Pisząc o możliwym przekształcaniu świadomości mam na myśli edukację, która powinna oddziaływać także na sferę uczuć człowieka, na wyobraźnię i wrażliwość.

Trwałego pokoju domagali się już w starożytności stoicy. Konsekwentnie sformułowali nową ideę, a mianowicie braterstwo wszystkich ludzi. Kultura europejska, mająca korzenie w filozofii starożytnej Grecji i w zasadach prawnych sformułowanych w starożytnym Rzymie oraz nasycona następnie chrześcijaństwem –

obrazowo nazywając łodygą – zlekceważyła tę ideę trwałego pokoju głoszoną przez stoików. Głosząc miłość bliźniego nie wszyscy chrześcijanie uznali niezbędność zakończenia wojen raz na zawsze.

W XXI wieku okazuje się, że wartość pokoju wskazana przez stoików, następnie koncepcją wiecznego pokoju sformułowana przez Kanta w XVIII wieku, to zbyt mało. Świat przyrody podlega niepokojącej degradacji w rezultacie niepohamowanych działań człowieka dążącego do zysku. Nie tylko wojny, ale także manewry wojskowe, jak i próby skuteczności nowej broni, prowadzą do niepokojących zniszczeń. Są także przyczyną narastających chorób. Toteż dzisiejsze ruchy pokojowe mają program szerszy, a jest nim pacyfizm.

Pacyfizm jest pojęciem szerokim, bowiem wiąże się nie tylko z zakazem prowadzenia wojen oraz likwidacją armii. Składnikiem pacyfizmu jest protest także wobec wszelkiej przemocy, jak również zakaz kary śmierci. Pacyfiści dążą też do tego, by możliwość nie odbywania służby wojskowej uznać za prawo człowieka. Głoszą idee ekologiczne, aczkolwiek większość ekologów nie głosi pacyfizmu. Pacyfiści domagają się ochrony środowiska naturalnego, co jest wyrazem troski o życie i zdrowie człowieka. Nową postacią pacyfizmu jest wegetarianizm, ale nie jest aprobowany na razie przez wszystkich pacyfistów. Wegetarianizm jest zespolony z dążeniem do likwidacji przemocy w sposobie hodowania zwierząt. Ponadto zostało wyliczone, że możliwa jest likwidacja głodu na Ziemi o ile przeznaczy się obszary, na których obecnie uprawia się paszę dla bydła rzeźnego – na pola, na których rosłaby pszenica, ryż, czy kartofle.

Ruch pacyfistyczny jest podzielony co do metod wprowadzania trwałego pokoju. Ponadto rzecznicy tej idei są rozproszeni i pozbawieni takich środków finansowych, którymi dysponują koncerny produkujące broń. Nie mają też własnych mediów, które powinny zaszczepiać tę szlachetną ideę. Problem narasta, bowiem nie będzie przesadne stwierdzenie, że grozi nam katastrofa.

Pacyfiści, co jest oczywiste, szerzą ideę braterstwa. Przeszkodą utrudniającą wprowadzenie powszechnego pokoju są niepohamowane dwa niskie instynkty w człowieku: rządzić dóbr materialnych oraz rządzić władzy. To one także wywołują ekspansywne działania przedstawicieli niektórych wyznań religijnych dążących pod nazwą ekumenizmu do podporządkowania sobie wyznawców innej wiary. Słowa i działania papieża Franciszka, są wyrazem świadomości tych zagrożeń. Jeden z jego poprzedników, Włoch Jan XXIII, ogłosił słynną encyklikę „Pacem in Terris”.

Pacyfizm jest zespolony z uznaniem bezwzględnej wartości życia każdego człowieka. Ten pogląd rozwija obecnie w Polsce profesorem Andrzej Baładynowicz, twórca jedynej w Europie Katedry Pokoju i Probacji. Na tym stanowisku stoi także założone przeze mnie Pacyfistyczne Stowarzyszenie, które niestety skupia niewielu członków. Pogląd ten podzielał wspomniany wcześniej profesor Julian Aleksandrowicz. Wyrażał niepokój spowodowany kolonizatorskim – jak to określał sto-

sunkiem człowieka do przyrody. Skoro fundamentalną wartością jest człowiek, a więc zarazem jego życie i zdrowie. Julian Aleksandrowicz wyjaśniał, że profilaktyka ma obejmować troskę o właściwe odżywianie, a więc o stosowne uprawianie roślin, o nasycanie ziemi odpowiednimi minerałami. Mózg człowieka ulega uszkodzeniu przez substancje toksyczne lub brak biopierwiastków. Wykazywał, że wskutek niszczenia środowiska naturalnego nastąpił wzrost chorób psychicznych, przestępstw oraz wzrost liczby osób z niedorozwojem intelektualnym. Wojny degradują ludzkość i naszą planetę, a każdy z nas jest częścią wszechświata. Powinno się zdaniem Juliana Aleksandrowicza rozwijać w procesach edukacji alterocentryczny egoizm.

Wybierając pacyfizm zmierzamy do utworzenia wspólnoty jaką jest ludzkość. Toczy się obecnie dyskusja dotycząca tego, co należy uznać za element ludzkości. Czy tworzą ją jednostki – czy też narody.

Na rzecz pacyfizmu przemawia również to, że narastają zagrożenia, a wojna nie jest właściwym środkiem do ich rozwiązywania. Pierwszy z nich to terroryzm. Nie ma wątpliwości, że czołgi i bomby nie są skuteczne w jego wyrugowaniu. Zagrożeniem jest także perspektywa daleko posuniętej automatyzacji, inaczej robotyzacji. Inne zagrożenie to traktowanie człowieka jako „zasobu” lub „kapitału ludzkiego”. Wiąże się z tym zakłamanie, bowiem jednocześnie deklaruje się godność człowieka i płynące z niej prawa.

Bardzo poważne są zagrożenia ekologiczne, jak również upadek edukacji prowadzący do łatwego poddawania się procesom manipulacji. Zagrożeniem jest oddziałująca wadliwa hierarchia wartości. Zagrożeniem także jest zależność polityków od wielkiego kapitału.

Interesujące, że teoria usprawiedliwiająca wojny ma genezę w poglądach św. Augustyna. Mimo przykazania „nie zabijaj”, filozof ten twierdzi, że wojny w obronie wiary i ojczyzny są sprawiedliwe, inaczej słuszne. Jednocześnie nawiązujący do niego filozofowie chrześcijańscy podkreślają, że natura człowieka jest społeczna. Wydawałoby się, że tym samym człowiek nie jest zdolny do zabijania drugiego człowieka. Pogląd św. Augustyna przejęty został przez św. Tomasza z Akwinu, którego filozofia jest oficjalną nauką kościoła rzymskokatolickiego.

Paradoks zawiera się w tym, że inspiratorem ruchów pacyfistycznych po II wojnie światowej stał się Immanuel Kant, który twierdził, że człowiek ma naturę aspołeczną. Faktem jest, że w imię Boga niejedyn wyznawca którejś z religii dokonywał aktów przemocy. Nadal traktuje się wojny jako uprawnione narzędzie polityki państwa. W Polsce przez wiele wieków wojna była pojmowana jako zajęcie godne szlachcica. Wciąż wojna nie została uznana powszechnie za postać patologii. Protesty przeciwko zbrojeniom nuklearnym to za mało.

cdn.

*Maria Szyszkowska*



# Moja walka z rakiem

(41)

5 grudnia 2019

Przejrzałem dziś, bo trudno powiedzieć, że przeczytałem „Gościa Niedzielnego” i „Niedziele”. Wzruszają mnie niekiedy przykłady świętych, opisywane w tych czasopismach, ale nie do końca ich rozumiem, szczególnie język mistyki. Owszem, niekiedy jestem pełen podziwu, ale to zupełnie inna sprawa. W religii czuję inspirację do życia godnego i zgodnego z przykazaniami, ale już nie motywację. Religia, co bardzo ważne, pozwala mi traktować świat z pewnym dystansem, jako coś przemijającego i pełnego próżności, *vanitas vanitatum*. Dzięki temu niczego ludziom nie zazdroszczę, ani sukcesów, ani majątków, ani kariery, na którą zresztą jest już za późno.

6 grudnia 2019

Zapłaciłem ubezpieczenie za samochód, prawie 1000 zł, w tym była kara za wypadek sprzed półtora roku. Choć prawda jest taka, że nie byłem winien, ale ci, którzy tak fatalnie drogę oznakowali. Gdzie mogą, to człowieka dobijają.

W mediach trwa ostra kampania wobec nowo wybranych i zaakceptowanych przez prezydenta sędziów TK, m.in. Piotrowicza, b. posła i prokuratora z Krosna. Jeśli zarzucają dziś Piotrowiczowi przynależność do PZPR, to duża w tym zasługa samego Kaczyńskiego, bo przecież on prowadził zawsze nagonkę przeciwko tym, którzy należeli do PZPR. Sam kiedyś chlubił się tym, że w PiS-ie nie ma ludzi, którzy należeli do PZPR, choć to nie do końca prawda. A propos znam dobrze takie powiedzenie: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Dziś w „Plusie – Minusie” przeczytałem też artykuł o komisarzy ludowym, Trockim. On też zginął z rąk zabójców, których metody kiedyś akceptował w czasie rewolucji i po rewolucji. Sam jej przewodził, akceptował jej filozofię, opowiadał się za dyktaturą i z rąk jej oprawców rąk zginął. Choć śmierć osiągała go dopiero w Meksyku i to z ręki fanatyka prowokatora. Przysłowie głosi: nie czyni drugiemu tego, co tobie niemiłe.

7 grudnia 2019

Wczoraj w TP zauważyłem jakiś artykuł filozoficzno-naukowy prof. Michała Hellera, ale obejrzałem go pobieżnie, bo nie szukam już w nauce i filozofii odpowiedzi na pytania graniczne, dot. Boga i religii. Moje przekonania wywodzą się nie z filozofii czy rozmyślań metafizycznych, ale z doświadczenia i przemyśleń nad życiem. To jest zupełnie co innego. Owszem, można przez studiowanie nauki swój światopogląd pogłębić, ale nie można się na filozofii i nauce wyłącznie opierać, jak

to czyniłem, uparczywie kiedyś, przed ponad 30 laty. Najważniejsze, tak uważam, jest uczciwe życie, zgodne z sumieniem, a nie jak dawniej – poszukiwania filozoficzne. Skromność i pokora wobec bezmiaru ludzkiej wiedzy, a nie dociekanie i eksperymentowanie.

W TP jest też artykuł o tragicznej postaci Symona Petlury, który przy pomocy Polaków chciał dać Ukrainie niepodległość. Niestety - jak z niego wynika – było już wtedy za późno. Niejasna i tragiczna jest także jego śmierć w Paryżu w 1942 roku.

Olga Tokarczuk wygłaszała swój odczyt w Sztokholmie. Tyle było w jej słowach mądrości i wiedzy historyczno-literackiej, iż myślałem, że studiowała filologię, a nie psychologię. Natomiast w mediach trwa spór o to, dlaczego jej wykładu w stolicy Szwecji nie transmitowano, lecz zaserwowano widzom w TVP Voice of Poland dla Seniorów (sic!).

8 grudnia 2019

Piękny dzień i pogoda, choć jeden z najkrótszych dni w roku, bodajże krótszy tylko o 15 minut od najkrótszego. Dlatego spacer był piękny, choć trwał tylko 1,5 godziny. Przeglądając jeszcze prasę czy słuchając wiadomości z kraju i ze świata pomyślałem sobie, że to niemiłe unosić się emocjami, gdy nie mam żadnego wpływu na to, co robią rządzący. Swoje zdanie zawsze można mieć, ale denerwować się z powodu tego, że rządzący są w błędzie? Wcześniej lub później zostaną podsumowani i pozabawieni władzy. Lud popiera ich dopóty, dopóki liczy na bonusy. Jak bonusy przestanie otrzymywać, zacznie się szara rzeczywistość i wtedy nawet lud się zbuntuje, bo nie będzie darmowych prezentów. Na razie słucha władzy i ją popiera, bo ma z tego konkretne korzyści. Ale przecież ta miłość nie będzie trwać wiecznie. Kiedyś dobra koniunktura się skończy, a pieniądze na rozdawanie braknie, bo musi. Niestety, wbrew temu co głosi rządowa propaganda. Obym był złym prorokiem! Nie sądzę, by Kaczyński zdecydował się potem na dyktaturę i trzymał wszystkich za mordę przy pomocy służb specjalnych i policji, tak jak to robili dyktatorzy południowoamerykańscy. Ten konflikt rządzących ze społeczeństwem będzie stale narastał, aż skończy się, jak to zwykle bywa, wybuchem społecznym i wyjściem niezadowolonych na ulicę. Taki jest zawsze koniec populistycznego reżimu. A czym był socjalizm czy komunizm? Nie można rządzić wbrew prawom i regułom gospodarczym i udając demokrację. Niestety.

Dzwoniła Patrycja. Wczoraj wybrali się z dziećmi do Częstochowy, noc spędzili w hotelu, a dziś ok. 16.00 stamtąd wrócili. Mateusz bardzo przeżywał swoje spotkanie z Częstochową i obchodził razem z rodzicami ołtarz na kolanach, gorzej było z Paulinką.

9 grudnia 2019

Słuchałem Wiadomości TVP, okropna propaganda, prawie jak z Korei Północnej, bo jednak peerelowską odbierałem wówczas inaczej. Jak się okazuje, nic do rządzących nie

dociera, żadna krytyka. Wszystkich kandydatów na prezydenta z opozycji (Kidawę Błońską, Jaśkowiaka, Hołownię) oblali pomyjami, jeśli nie czymś gorszym, tylko Andrzej Duda jest wg Kurskiego i jego towarzyszy nieskazitelnym. I pomyśleć, że ci ludzie walczyli kiedyś o demokrację w czasach PRL, byli zaangażowani w opozycję, działali w konspiracyjnych strukturach. Jak to wszystko wyjaśnić? Czy ludzie się tak zmieniają? Żałosne jest to wszystko, niestety. O Oldze Tokarczuk też ani słowa, bo nie „nasza”. Naprawdę trudno to oglądać bez żenady. Potem krótko oglądałem TVN, program „Fakty po Faktach”. I pomyślałem wówczas, dobrze że przynajmniej są w tym kraju jeszcze niezależne media. Choć lud w ogóle ich nie słucha, zadawała się rządową propagandą. Bo ta nie wymaga żadnego intelektualnego wysiłku, żadnych porównań, wszystko na wiarę. Teraz dopiero rozumiem nicość władzy. Bez rządów PiS-u bym tego nie zrozumiał.

W Rzeczypospolitej drukują dziś esej Olgi Tokarczuk „Czuły narrator”, wygłoszony w Sztokholmie. Na początku nie byłem nim zachwycony, ale potem, gdy wysłuchałem w TVN, przeczytałem cytaty z tego wystąpienia w „Polityce” i „Tygodniku Powszechnym” wraz z komentarzami, zmieniłem moje zdanie. Wcześniej nie rozumiałem subtelnosci jej metaforycznego języka.

10 grudnia 2019

Dziś uroczystość w Sztokholmie wręczenia Nagrody Nobla Oldze Tokarczuk, największej o tym wydarzeniu w TVN, a w TVP tyle, ile to konieczne, by nie powiedziano, że nic. Następnego dnia podano, że opozycja kłamliwie informowała, że TVP nie transmitowała. Transmitowała, a jakże, na TVP Kultura i Polonia. No i co? Następnym razem powinien dostać Nobla Jarosław Kurski.

W „Odrze” nr 10 czytam rozmowę z prezeską Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, o życiu literackim, wydawnictwach itp. Nie powiem, żeby to wszystko było dla mnie nowe, ale czasami warto wrócić i tę wiedzę sobie odnowić, a nawet trochę pogłębić. Kiedyś literaturą emigracyjną zajmował się na UJ, mój dobry znajomy z czasów akademickich, prof. Marian Stepien. Wiem, że ten Uniwersytet Rzeszowski i tamtejsza polonistyka zajmują się środowiskami literackimi na emigracji. „Fraza”, pismo redagowane przez naukowców z tej uczelni, wiele na ten temat pisała i sam o tym czytałem, ale chodziło głównie o pisarzy i poetów pochodzących z emigracji wojennej i pierwszych lat po wojnie. W tym samym numerze „Odry” czytałem też wspomnienia niemieckiego tłumacza o Herbercie. Ciekawe.

Miroslaw Osowski



## POEZJA

**Grzegorz Bazylak**, *Rewolwery Poli Negri*. Redakcja: Zbigniew Joachimiak. Projekt okładki FŚL, w książce wykorzystano grafiki z zasobów internetu oraz zdjęcia autora książki. Wydawca: Fundacja Światło Literatury, Migotania, Gdańsk 2022, s. 74.

**Ludwik Filip Czech**, *więcej*. Wydawca: Rafał T. Czachorowski. Redakcja: Jarosław Jarzemski. Projekt okładki i identyfikacji graficznej: Daria K. Kompf. Korekta: Katarzyna Kusojć. Wydawca: Fundacja Duży Format, Warszawa 2022, s. 44.

**Małgorzata Grajewska**, „Obecność, prawie czułość. Linoryty: Jacek Soliński. Przygotowanie do druku: Jacek Czekala. Wydawca: Galeria Autor-ska, Bydgoszcz 2021, s. 64.

**Lilla Latus**, *YesTem*. Projekt okładki i grafiki: Agnieszka Herman. Zdjęcie na okładce: zachód słońca w Zduńskiej Woli: Lilla Latus. Zdjęcie autorki: z archiwum Lilli Latus. Tłumaczenie: na język angielski: Lilla Latus, na język niemiecki: Małgorzata Pótrala, na język francuski: Marek Łukaszewicz, na język czeski, Milan Hrabal, Na język włoski: Elisa Foschi, na język bengalski: Shanta Farjana. Wydawnictwo NihdtInGale, bez miejsca wydania, 2022, s. 134.

*Miejscówka Rynek 5. 35 lat Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemysłu*. Praca zbiorowa. Zespół redakcyjny: Mieczysław Szabaga, Maria Gibała, Teresa Paryna, Mateusz Pieniążek. Fotografia i projekt okładki: Maria Gibała. Wydawca: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemysłu, Przemysł 2022, s. 124.

**Stefan Pastuszewski**, *Życziwa Li-li*. Ilustracje: Roman Nogalski. Projekt okładki: Roman Nogalski, Martyna Kurowska. Fotograficzne reprodukcje obrazów: Nocola Fifielska. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2022, s. 120.

**Aleksandra J. Starostecka**, *Wczoraj i Dzisiaj*. Redakcja i połówie: Jan Tulik. Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak. Okładka: Piotr Gorzelańczyk. Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2022, s. 58.

**Danuta Sułkowska**, *Ślady na wodzie. Wiersze wybrane*. Redakcja, postowie, projekt okładki, grafika: Justyna Sułkowska-Bajdo. Korekta: Wanda Łomnicka -Dulak. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Krakowie, Kraków 2022, s. 112.

**Janusz Taranienko**, *rupieciarnia*. Redakcja: Bohdan Zdanowicz. Konsultacja literacka: Dariusz Kulesza. *Głosy do rupieciarni* (aneks): Antoni J. Arek. Projekt okładki oraz grafiki: Janusz Szczucki. Fotografia wykorzystana w portrecie autora na okładce: Maciej Taranienko. Zdjęcia użyte w kolażach pochodzą z różnych zbiorów prywatnych. Wydawca: Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka, Kalisz 2022, s. 90.

*Wisterie liter. VIII Nadszańskie Spotkania Poetyckie*. Redakcja: Maria Gibała, Janusz Maik. Projekt okładki: Janusz Maik. Fotografia: Maria Gibała. Wydawca: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemysłu, Przemysł 2022, s. 36.

**Barbara Wrońska**, *Lekcje latania*. Redakcja: Szczęsny Wroński. Postowie: Marta Mazurkiewicz-Stefańska. Fotografia autorki na tylnej okładce: Aga Sabat. Projekt okładki: Grażyna Wasilewska, Dariusz Wasilewski. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2022, s. 86.

**Tadeusz Zawadowski**, *Ptaki spadające w niebo*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Joanna Kulhawik. Redaktor serii i tomu: Łucja Dudzińska (tom 66). Wydawca: FONT, Poznań 2023, s. 60.

## PROZA

**Roman Wysogład**, *34 kilometry od Pałacu Kultury*. Obraz na okładce Adam Marczukiewicz, *Bungo akne*, 2010. Projekt okładki K.K. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2022, s. 250.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Asfa-Wossen Asserate**, *Hajle Syllasje*. Przełożyła: Urszula Poprawska. Wybór ilustracji: Ewa Mazur. Opracowanie ilustracji: Marek Ugorowski. Projekt okładki i stron tytułowych: Anter, Poligrafia. Seria *Biografie Sławnych Ludzi*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 320.

**Natalia Budzińska**, *Witkiewicz, ojciec Witkacego*. Projekt okładki: Justyna Chowaniec. Fotografia na okładce: autoportret Stanisława Witkiewicza, archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Redaktor prowadzący: Adam Gutkowski. Opieka redakcyjna i adiacja: Katarzyna Węglarczyk. Korekta: Barbara Gąsiorowska. Indeks: Artur Czesak. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 2022, s. 494

**Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski**, *Listy 1947-1988*. Opracowanie i wstęp: Bogumiła Berdy-chowska. Opracowanie graficzne: Jan Bokiewicz. Seria *Archiwum „Kultury”*, tom 24, *Biblioteka „Więzi”*, tom 379. Towarzystwo „Więzi”, Warszawa 2022, s. 828.

**Artur Grabowski**, *Co myślą wiersze*. Projekt okładki: Karolina Szafran. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021, s. 432.

**Agnieszka Kostuch**, *O literaturze. Otwarcie*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Maria Kuczara. Wydawnictwo MK, Kraków 2022, s. 224.

**Sławomir Leśniewski**, *Krzyżacy. Czarno-biała legenda*. Opieka redakcyjna: Andrzej Stańczyk. Redakcja: Anna Wojna. Korekta: Jolanta Stal, Aneta Tkaczyk, Maria Wolańczyk. Wybór ilustracji: Marcin Stasiak. Indeks nazwiska: Maciej Zarzych. Projekt okładki o stron tytułowych: Kira Pietre. Fotografia na pierwszej stronie okładki: Shutterstock / Prasang Takham (ogień), i Stock / alessandroguerriero (wojownik), PAP/ Tomasz Waszczuk (rycerze na koniach). Wydawnictwo Literackie 2022, s. 476.

**Karina Obara**, *Jak odzyskać duszę*. Projekt okładki: Anna Damasiewicz. Grafika na okładce: Karina Obara. Wydawnictwo Oficynka, Gdańsk 2022, s. 146.

**Tomasz Potkaj**, *Akwarium. Opowieść o Związku Literatów Polskich w PRL-u*. Projekt okładki: Jakub Zasada. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Opieka redakcyjna: Przemysław Pełka. Redakcja: Magdalena Budzińska. Korekta: Katarzyna Juszyńska, Anna Zygmantowska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 526.

**Toni Sepeda**, *Wenecja Komisarza Brunetti*. Przełożył Marek Fedyszak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Wydawnicza Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 408.

**Fulton J. Sheen**, *Komunizm a sumienie Zachodu*. Przełożyła: Małgorzata Samborska. Projekt graficzny okładki: Robert Lijka. Fundacja Instytut Globalizacji, Gliwice 2022, s. 280.

**Roch Sulima**, *Powidoki codzienności. Obyczajowość Polaków na progu XXI wieku*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Portret autora na skrzydełku Krzysztof Żuczowski. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2022, s. 528.

**Konrad Sutarski**, *Wyszehradzkie przymierze w świetle dyktatu pokojowego w Trianon*. Projekt okładki: Attila Piiski. Wydawnictwo ANTYK Marcin Dybowski, Budapeszt-Warszawa 2021, s. 76.

**Witold Turant**, *Uśmiechnięta ryba historii*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko {mjp}. Seria *Katowickie Dialogi Literackie*. Górnośląskie Towarzystwo Literackie, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2022, s. 318.

**Agata Tuszyńska**, *Żongler. Romain Gary*. Opracowanie ilustracji: Miron Kokosiński. Fotografia na 1. stronie okładki Sam Shaw / ©Shaw Family Archives/Getty Images. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 496.

**Piotr Wierzbicki**, *Domek Baby Jagi*. Projekt okładki i stron tytułowych: Grzegorz Majcher. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 76.

**Mirosław Wlekły**, *Tu byłem. Tony Halik*. Redakcja: Karolina Oponowicz, Paweł Goźliński. Korekta: Teresa Kruszonka. Projekt graficzny okładki: Ula Pągowska. Projekt graficzny marki: Elżbieta Wastkowska. Przygotowanie zdjęć do druku: Anna Biała. Redaktor prowadząca: Magdalena Kosińska. Zdjęcie na okładce: Archiwum Elżbiety Dzikowskiej. Źródła zdjęć: Archiwum Elżbiety Dzikowskiej, Mirosławy Halik, Dariusza Kosińskiego i Janusza Kosińskiego, Muzeum Podróżników im. Tony'ego Halika w Toruniu, Mirosław Wlekły. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022, s. 486.

## DRAMAT

**Józef Łobodowski**, *Wyzwolenie*. Projekt typograficzny serii Tomasz Smółka. Projekt okładki Małgorzata Rybicka. Seria *Zakotwiczone*. Wydawnictwo Warszaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 152.

## Poezja rozpadu

Nowy tom **Małgorzaty Grajewskiej** jest niewątpliwie oryginalny i momentami budzi zdziwienie ze względu na nietypowe sposoby wersyfikacji inspiracji poetyckich. Zarówno bowiem te inspiracje emocjonalne, ale i intelektualne, są generowane przez obecność w otoczeniu poetki innych ludzi. Towarzyszy temu emanowanie delikatności jako formy obecności między nimi.

Większa część zamieszczonych tu utworów łączy się z reminiscencjami dotyczącymi uroków życia i osobowości meksykańskiej poetki i artystki Fridy Kahlo. Kolejne utwory stanowią wariacje na temat F. Kahlo postrzeżonej m.in. jako różnorodnie doświadczona tego społeczeństwa w różnych formach doznawania i przeżywania świata pozostającego w nieustannej rewolucji emocjonalnej. Tak dynamiczne emocje pozwalają również zrozumieć współlistnienie ludzi, kiedy podejmują się oni współtworzenia duchowości zbiorowej. Przy okazji autorka stara się opisać dziejącą się tam *ars poeticę* jako wszechwiązek elementów istnienia układających się w przysłówiowy „taniec życia”. Autorka nawiązuje także do obecnej sytuacji przy granicy polsko-białoruskiej i podejmuje próbę intymnego wczucia się w nią.

Małgorzata  
Grajewska



Obecność,  
prawie czułość

Przechodząc do analiz relacji mężczyzny z kobietą, Grajewska wnika w fenomeny „kaprysów kobiecych”, z urokiem eksponując „szelest ust” obojga kochanków, porównując go z obrazem relacji między Frankiem Zapatą i „słodką Margaritą”. Jednak nie można ukryć, co przypomina Grajewska, że

wszystkim tym relacjom damsko-męskim zawsze towarzyszy samotność i to ona powoduje, ze strony doznają jakby „delirium tremens” w tego typu związkach. A do tego brak dzieci może pociągać za sobą pogłębienie odczucia „pustki” domowej. Jednak wiadomo, że poetka posiada trzech synów, z którymi wiąże ją silne więzi emocjonalne.

Ludzie w mieszkaniach często podchodzą do okien i wtedy oglądane widoki prowadzą nieraz do utraty pewności sensu życia – przypomina poetka. Zwracając oczy ku kosmosowi zaczynają rozumieć metafory oddalenia i bliskości, a także łatwiej pojmują, że każdy drugi człowiek warunkuje istnienie kolejnego, innego człowieka, a jego walka stanowi sposób odradzania się człowieczeństwa w ludziach. Zaś doświadczenie pandemii pozwala każdemu odkryć prawdę o sobie i „ekspłodować z codziennej sterylności”.

Omawiany tomik nie jest łatwą lekturą, bo poetka stosuje wiele nietypowych form wersyfikacji poetyckiej, które niekiedy przypominają nawet jej zaprzeczenie. To jest jednak przemyślana postawa twórcza, bo pozwala czytelnikowi na głębszą analizę przekazywanych treści i pomyślniejsze życie w tych przecież niełatwych czasach.

prof. Ignacy S. Fiut

Małgorzata Grajewska, „Obecność, prawie czułość”.  
Linoryty: Jacek Soliński. Przygotowanie do druku:  
Jacek Czeaka. Wydawca: Galeria Autorska, Bydgoszcz 2021, s. 64.



## Krzysztof T. Dąbrowski

### Jestem superbohaterem

Jestem superbohaterem obdarzonym wyjątkowymi mocami...

Zazwyczaj tworzę ludzi – raz kobietę, innym razem mężczyznę. Bywa, że starca, ale zdarza się też dziecko.

Są dni, że kreuję zwierzęta. Zdarza mi się powołać do życia rośliny.

Jak mam kaprys to kreuję całe światy, a nawet wszechświaty.

Potrafię też przemieszczać się w czasie – kiedy tego potrzebuję, zanurzam się w odległej przeszłości, a innym razem w przyszłości.

Potrafię też wszystko zniszczyć i przychodzi mi to bez żadnego problemu.

W chwilach, gdy opętuje mnie mania destrukcji, staram się robić to rozważnie – zależy mi wtedy na tym, by było widowiskowo, choć widowisko rozgrywa się w głowie.

Jestem superbohaterem – jestem pisarzem.

## Jerzy Stasiewicz

### Wigilijne wspomnienie Jacka Lubarta-Krzysicy

Szukał człowieka w poezji  
w tajemnicy własnego losu  
w wierszach wmurowanych w tomy  
konfraterni  
na polach Berestu lipcem gdzie  
zboże twardnieje i zółknie

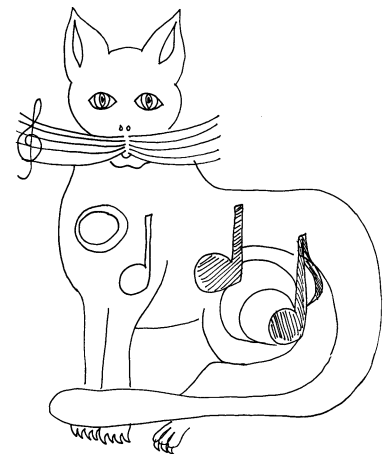
Znał cud niedomówienia  
cnoty gorące i zimne  
echo przemijania

Modlił się pełen buntu  
w oknie biezanowskiego tramwaju

W pustym kościele oczekiwał bezdomnego  
cudu nadziei z wigilią słowa...

I Stwórcy...

...Który przyszedł niespodziewanie  
a przecież nie opadły jeszcze  
pyły Auschwitz



Rys. Barbara Medajska

**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.